PRAKTYCZNA PANI

Nr 46

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

13 listopad 1937

Suknia jedwabna, aplikowana czarnym tiulem. *Studio Dorvyne — Paryż.*



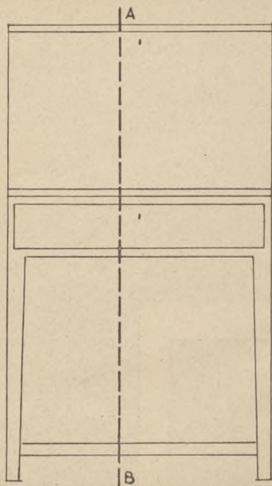
NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:

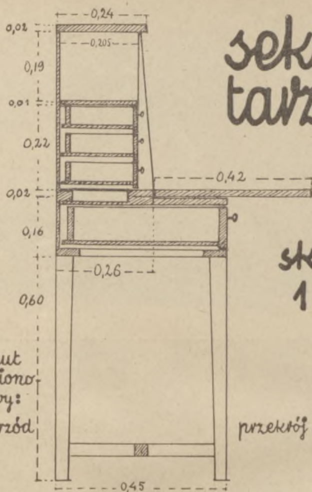
Prenumerata miesięczna 1 złoty

sekretarzyk

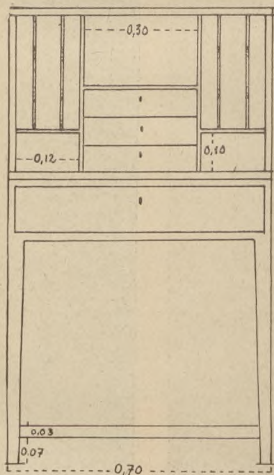
skala: 1:10



rzut pionowy: przód

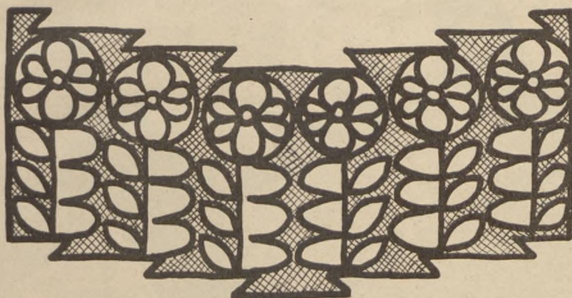


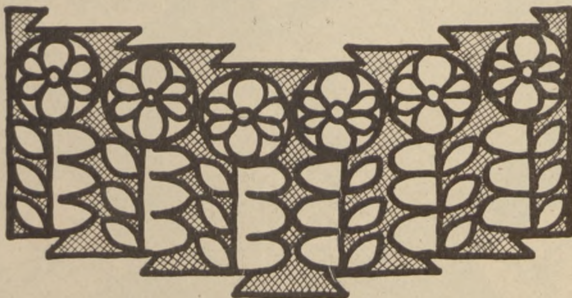
przekrój AB





Przód do koszuli





Aplikacja tiulu na opalu.


LD

Wsioskie leki i dochtory



— Ty, słyszysz!? samochód we wsi! — Rzeczywiście.

Któż to zabłądził w te piachy, w te „kopane drogi" między wzgórkami, w tę wieś, przez którą droga przechodzi z tyłu, za zagrodami, poza plecami starych czterospadowych, kopiastych stodół?

Inspektor szkolny? Nie, boby przed szkołę zajechał. Geometra jaki? Też nie, boby stanął w wielgachnym dole, wygrzebanym we wschodnim stoku wzgórza i mierzył, ile ludzie żwiru wydłubali już stąd na drogi gminne. Nadleśniczy tędy nie jeździ, bo lubi ostro jechać, a tu się nie da... Aha! pewno jakie „handlirze", bo ludzie kupą walą się za nimi. — I po co tyż ta przyjechali? — głowi się niejedna kobieta, warząc obiad.

Chłopcy wyglądają na drogę i ciągną do samochodu, jak ćmy do latarki. Dzieciska już go obstąpiły i, zerkając czy szofer pasa nie zdejmuje, dotykają to kół, to błotników, to tabliczki, to szybek, co się podobno nie tłuką i w ogóle wszystkiego, czego się można tylko tknąć. Dzieci tej wsi (a pewnie i wielu, wielu innych) mają wzrok dobry, ale są jak niewidome: jeżeli czego dokładnie nie obmacały, to nie widziały.

Nawet i obrazki w książkach są dokumentnie wysmarowane paluchami, a podobno na obrazkach w szkole trzeba zbyt często szybki przecierać, bo jakieś smugi mają na sobie od żarliwego „oglądania".

Szofer mówi: „Dzieci, dzieci, kury doić!" — że to niby mają odejść, ale że nie widać po nim złości, nie myślą opuszczać posterunku.

— No i co to za samochód? — Ano z Błaszek. Przyjechali po starą Grabinę. Po starą Grabinę??!...

Zdumienie we wsi. Toć stara ta, podchodząca pod osiemdziesiątkę babka, niczym się nie wyróżnia we wsi. Chyba, że... Co? nie pamiętacie, jak to na swego jedynaka, gdy został podsołtysem, kazała sąsiadom i znajomym mówić „pon Walynty" a nie Walek?...

„Walek i Walek — memłała bezzębnymi usty — a ón już nie Walek ino Walynty. — Walek był jak gysi albo bydło pasoł" — kończyła ze złością.

— Więc po co po Grabinę — Mo być dobrą znachórką.

Laboga! — o tym to nikt dotychczas nie wiedział: ani domownicy ani sąsiedzi. — Do kogo? Tam... do jednygo dziedzica, do... jak to pozywają? — a! do Kalinowy cy jakoś... Póno cały oparsoł, pół majuntku wytracił na lecynio, nic mu nie pómogło...

Resztę każdy już wie: ten tam ktoś chwyta się ostatniej deski ratunku: „zażegnania". Babka oblekła dwa wełniaki na kupę, obuła się jak do kościoła, kaftan z obszywkami aksamitowymi wdziała, korale na szyję (czerwone, od uroku!), marynuskę na głowę, pluszówkę na to, jeszcze trzecią wielką chustkę „do odziewu" na wszystko i gotowa.

Chłopa swego, dziadka Kaźmirza, posłała po wodę do źródła, ziół różnych uskubała z pęczków wiszących w komorze, związała to w szmatkę w węzełek i podreptała ku samochodowi. Szofer pomógł wsiąść. Kaźmirz też wlazł, żeby — niby to — drogę bliższą pokazać i pojechali.

Dziadek z piątego kilometra piechotą do domu przydyrdał, a pociągnięty za język wyśpiewał wszystko. Otóż na brąszewskim jarmarku chwalił się przed jakimiści chłopami, jakie to w jego domu mądre ludzie są i on, Kaźmirz, potrafi bydłu, świniom, koniom i ludziom nastawić i zestawić nogi, ręce — co tam potrza. Innej gadziny nie „próbanty", ale jakby co do czego, toby tyż poradził. Żona jego znowu zamawiać potrafi i każdą chorobę „zażegna".

No i znalazł się ktoś, kto o tym zażegnywaniu doniósł aż het, za Błaszki i ludziom tutejszym uciechy narobił. Nie, żeby nie wierzyli w zażegnanie, ale że wiedzieli dobrze, jaki to z dziadka Kaźmierza chwalca i że dziadkowa babka urok tylko poradzi odczynić, a więcej to nic.

Babki nie było tydzień. Odwieźli ją tym samym samochodem, a we wsi znowu zawrzało.

— No i co? No i jak? — podpytywali ze śmiechem podszytym ciekawością.

— Oooo! Okropnie ciężka choroba! Zażegnywała ją babka trzy razy po zachodzie słońca, nie pomogło; probowała trzy razy przed wschodem, też nie pomogło.

Ale jakby pomogło do trzech tygodni, dostanie babka włókę ziemi! — Tymczasem babka dostała kilka złotych, a co tam jadła i piła, to nikt nawet nie wie, ani się też i nie dowie!...

Dni kilka minęło od powrotu babki, a ludzie jeszcze gadają o tym niezwykłym wydarzeniu i gdy się zejdą „na chałupy", to tylko poredzają sobie, jakie to uroki są, a czary, a choróbska, co jak lekować, odczyniać, zamawiać, zażegnywać.

Na takie zwyczajne choróbska jest na podorędziu Icek na Wólce. Jeszcze pięć lat temu handlował zajęczymi i króliczymi skórkami i był bardzo chudy, pewnie z tego ciągłego chodzenia po wsiach, ale że jucha, mądry był, to się przewiadywał, gdzie kto na co chory, co mu ta dochtory dawały, czy pomogło, czy nie, recypty wycyganiał, cosik ta zapisywał, wreszcie bańki kupił, pijawki też, a jakże! maście różne i krople posprowadzał i ludzi kuruje. Nawet jak utrafi i rozezna chorobę, to galancie pomoże.

A jak nie pomoże, to mówi, że i kto inny też nie pomoże. Z tego leczenia Icek zrobił się brzuchaty i spaśny na gębie i w sobie i do chorych nie chodzi, ino każe przyjeżdżać, bo mu pono astma chodzić nie daje. Wożą go też, ale więcej dalecy, niż bliscy, jako że nikt nie był prorokiem między swymi, a właśnie ci swoi nie mogą tak rychło o tych-ta króliczych skórkach zabaczyć.

Jak jest urok zadany, od którego głowa boli albo „wóńty" człeka biorą, to ino na wodę chleba ukruszyć, węgiełków z drzewa kilka wrzucić, wodą tą po kątach izby chlustać i szeptać: „Pómoze—nie pómoze; dej Boże, ze pómoze" i tak wkółko, to albo pomoże albo nie.

W szkole uczą dzieci, żeby chałupy przewietrzać, zaduch torfiany i inny smród wyganiać, to głowa nie będzie bolała, ale... ktoby-ta samochcąc izbę studził?

Na to się torfem pali (i prószy nim po „blasze" przy okazji), żeby ciepło było. Na noc się jeszcze kilka cegiełek torfu dołoży, „szyber" ździebko przytknie, żeby ciepła z izby prędko nie wywiało i idzie się pod pierzyny. Dzieciska chorują, bo mdłe, starych łeb pobolewuje, bo ich zmory nocami duszą, a inne tłumaczenia, to takie se tam gadanie...

W razie czego można się poradzić jednej kobiety na Bukowcu, niedaleczko. Znająca jest. Na ustrzał poradzi i na bolenie zęba... Nie zawsze, bo czasem mówi, że tak ciężka choroba „zadana", że trzeba ząb wyrwać. Wtedy się idzie na Wiry do Stefana, który już tyle zębów obcęgami i lewarkiem nawyrywał, że daj Boże każdemu tyle złotówek mieć!

Cięższe wypadki wymagają dalszej podróży: ze dwie mile albo więcej trzeba jechać. Na Budziczne. Tam dopiero jest znachor, że już i do Warszawy lepszego nie najdzie.

— Może kaj za Warsiawóm dopiró. — On poradzi i rękę i nogę złożyć, ba, gdzie lepiej od tego chłopa z Krzaków! — i takie różne wody ma, że aby tylko „ból" polewać, przemywać a obkładać, to się zgoi. I różności jeszcze potrafi, ho, ho! Nawet (tylko żeby się to nie rozniosło!) bańki cięte stawia... Wprawdzie dwunastoletnia Iza Szorówna z Brzeźna zmarła w kilka dni po takich bańkach, postawionych jej przez tego znachora na nodze, ale takie wypadki rozgłosu nie nabierają.

Jeden z brzeźniowskich gospodarzy, za poradą tegoż znachora zasypał bolące oko utłuczonym w moździerzu „sinym kamieniem" (siarczan miedzi). Oko go już nie boli, bo wypłynęło, a ów właściciel jednego już tylko oka, nosi ciemno-niebieskie okulary „dla wzmocnienia wzroku" i wszystko jest w porządku.

Do lekarza jest bliżej niż na Budziczne, ale co tam „dochtór"! Zaraz mówi: „za późno, trzeba było wcześniej"... albo „teraz, to już tylko wprost do szpitala"... Trzy—cztery złote z kieszeni wypędzi i ani nie chce lekarstwa zapisać. A szpitala boją się ludzie, jak diabeł święconej wody! Choć tam czysto, miło, opieka jest ale i koszt i... i... i w szpitalu pono ludzie też umierają. Śmierć domowa jest przyjemniejsza, znajomsza (mało to już familii wyrwała?), a tamta śmierć miastowa o wiele „zgroźniejsza". Nikt jej nie widział, ale każdy się boi.

Zdarza się, że ludziska obywają się bez obcych, wydatków nie robią i sami sobie dobrze radzą. Trzeciego roku u Szczepana (tego, który koło Matusa „siedzi" i ma basy) zachorowało dziewczę na żółtochę. Potem drugie. Próbowali tego i owego — nie pomagało. Aż ci zrobili tak: każdego tygodnia, w umówiony dzień, grzali wodę, wrzucali do niej ileś-tam gałązek wierzbowych, kilka marchewek żółtych i jeszcze jakichś korzeni, dziewuchy w tej wodzie kąpali i jeszcze przed wschodem „słónia" wylewali wodę na drogę, a te papry wybierali i za każdy raz na inszą dróżkę wyciepowali.

I co, może nie pomogło? Ani pół roku nie wyszło, a dzieuszki pozdrowiały. Żółtocha wsiąkła w te różne papry, ktoś na nie o wschodzie nadeptał i chorobę wziął na siebie. A co się to Szczepanów Józek naciekał z tymi paprami! Uwijać się musiał, żeby przed wschodem je rzucić, bo by nie pomogło. Raz rzucił na drodze koło szkoły, ale nauczycielka „zamowę" gołą

ręką pozbierała, do pieca zaniosła, spaliła i nic jej nie było. Może też jest jaka „znająca", ino się nie wydaje?

A wiecie, jak dziadek Kaźmirz swego Walka—jedynaka leczył? Może i nie wiecie. Lepiej nawet, że nie wszyscy wiedzą: jakby się rozniosło, to potem policyje, komisyje, dezynteryje, sądy, świadczynie... Otóż Walek, ojciec pięciorga chuderlawych dzieci, przytłukł w tygodniu nogę w lesie. Nie bardzo, bo i w kościele w niedzielę był i do szkoły poszedł ze jakimś interesem. Ale, że trochę utykał, powiada do Kaźmirza: „Ociec, poradźcie co, żeby ból prędzej wyszedł, tobym do boru szedł drzewo korować na porębie; zarobiłoby się z furę gałęzi..." — „Cichoj, Walek, cichoj — dziadek na to — nic się nie bój: dochtora mos w dómu".

I nakopał z wieczora (ziemia nie bardzo była zmarzła) korzeni mleczu (łac. sonchus arvensis), nawarzył i dał synowi pić. Dwa razy tylko, bo więcej nie zdążył: takie Walka chwyciły boleści, że czym prędzej wysłali chłopaka do szkoły po jakie ziele albo krople na macicę, bo się rozhulała w Walku i pazurami go we wnątrzu drapała. Miastowe ludzie się śmieją i nie wierzą, żeby chłopy miały macicę. A kto Walka zamęczył, jak nie macica? Do północka go piekła, drapała, dusiła, aż i zamęczyła... Szkoda chłopa! Zostali się dziadek z babką — rządcami, pięcioro drobiazgu do pasionki, do oprzętu w podwórzu, a na dziadków popychaja — potulna Walkowa, która w kwartał po pogrzebie męża urodziła pogrobowca. Ochrzcili go Walusiem na pamiątkę zmarłego — i znowu wszystko po staremu. Z robotą gorzej, chleba mniej, ale jeszcze żyją wszyscy w kupie, jak dawniej.

Do nieboszczyków przyprowadzają matki dzieci na zażegnanie. „Nima lepsygo likarstwa na „ogiń", jak przezegnać palicym nieboscyka abo nieboscycki" — tłumaczyła starawa już kobieta drugiej, młodszej.

— Pewnoś „nie sama" juz była, jakześ ogiń zobacyła, złapałaś się za gymbe ze strachu i dzieucha tero „ogiń" mo. Ino idź i zrób, jak ci radze; jescek mi pieknie podzinkujes.

Przeżegnanie nie pomaga, gdy nieboszczyk ma żal do osoby żądającej tej pośmiertnej przysługi. Można przypuszczać, że nieboszczycy do wszystkich swoich „pacjentów" akurat mają żale, bo się nie słyszy, aby komu pomogli. A co się dziecko zażegnywane strachu naje, gdy mu sztywnym, zimnym pazurem krzyżyki drapią na skórze!

Kobieta, która chce swego chłopa od wódki picia odzwyczaić, musi iść do niemytego jeszcze umarlaka, pomodlić się za jego duszę i obciąć mu paznokcie. Nic do nikogo nie mówiąc, musi na te obrzynki nalać wódki i, jak się to dobrze wystoi, dać chłopu popić i to galancie, a zaś mu butelkę z pazurami pokazać i powiedzieć co i jak. Chłop się tak ciężko schoruje, że mu z „wóntami" ochota do wódki odejdzie.

Ino... że niektóry chłop to jest taki twardy, że nim go co chwyci, on wprzód babie kurtę skroi, że i dłużej od niego choruje; to jest pewnie wzgląd, dla którego niezmiernie rzadko trupom obcinają paznokcie na „nalewki".

Milczenie jest bardzo ważnym czynnikiem w „leczeniu" chorób. Nieraz nie wolno ani westchnąć ani w ogóle pary z gęby puszczać, co jest specjalnie trudne, ponieważ ludzie na wsi w przytłaczającej większości oddychają przez usta. (Może i to jest przyczyną, że się „sposoby" przeciwchorobowe nie często udają). Zdarzyło się, że Ludwikowa Jania chorowała na dziąsło: zrobił się guzek, materia szła. Jedna pani radziła udać się do lekarza—dentysty, ponieważ zdawało jej się, że to przetoka i konieczne są zabiegi specjalne, ale ktoby uwierzył w takie wymyślone choroby? Sąsiadki poradziły, aby Jania sobie przypomniała w co wdepnęła tego dnia, kiedy ją „dziąstwo" zabolało. Myślała, myślała i przybaczyło jej się, że — w świńskie łajno. Ano sprawa prosta: ból został „zadany". Więc musiała przed „słóniem" do chlewa iść, świeży ciepły bobek spod świni wziąć i prosto na bolące miejsce położyć.

Dokumentnie wszystko wykonała, a że jej zaraz nie pomogło, to się tłumaczyło tym, że albo wzdychała albo co inszego. Za kilka dni bolenie ustało, a gdyby nie było „odczynione", to kto wie, jakby długo jeszcze cierpiała dziewucha.

Na milcząco też leczy się różę. Najprzód okadzają bolące miejsce kwiatami róży z wianków święconych na Boże Ciało, a skoro Boskie moce nie chcą pomóc człowiekowi, udają się do niezawodnych środków, z których najpospolitszym jest okładanie świeżym, ciepłym krowieńcem, zawiniętym w lnianą szmatkę. Okłada się „różę" na noc, a rankiem, (zawsze przed wschodem „słónia" te różne praktyki się odprawia) boso, bez względu na porę roku, niesie się, milcząc, okład do bieżącej wody i topi się go. Jeżeli go woda nie zabierze, tylko na miałczyznę wypchnie, to się choroba wraca. Trzeba dodać, że struga wodna w tutejszej okolicy jest wąska i płytka, latem nawet wysycha i „bez to" komplikuje mocno skuteczność kuracji.

Wszystkie dzieci wiejskie, a nierzadko i dorośli chorują na „przesunięcia" i „przełamania", każda też wieś ma swoich „znających", którzy potrafią „przesuniętego" „przemierzyć", a „przełamanego" natrząsnąć.

W każdej wsi potrafią „zabić śledzionę" bydlęciu, „paskudnika" z oka zdjąć, „łuszczkę" człowiekowi cynamonem utartym z cukrem zasypać i w ogóle mają na setne choroby tysięczne sposoby. Jeżeli się coś nie uda, to tylko dlatego, że leczący się jakiegoś tam warunku nie dopełnił i kwita.

Okropnie dziwnym, a nawet „bardziuchno" śmiesznym wydaje się wiejskim ludziom to, że mieszczuchy z byle czym do dochtora pędzą. Niechby lepiej chodzili na wieś do „znających" po porady: byłoby i taniej i skuteczniej. Na pewno by bowiem zmalała liczba bezrobotnych, gdyż jedni by leczyli, a drudzy wynosiliby się... „na piaski".

Gabriela

Perfumy pięknej pani

W modzie obecnego sezonu, modzie, którą po dyktatorsku narzuca Paryż całemu światu, widać jedną cechę najbardziej charakterystyczną: nawrót do kobiecości. Powracamy do miękko drapowanych i ściśle uwydatniających linię sukienek, stylowych szerokich dekoltów, zalotnych uczesań, figlarnych drobiazgów, do tego tysiąca maleńkich szczególików, które przy umiejętnym dobraniu stroją panią w nieodparty kobiecy wdzięk sylwetki i ubioru. Z tym zwycięskim odrodzeniem kobiecości przyszło i jeszcze jedno związane z nim odrodzenie: renesans pięknej, indywidualnie na każdą okazję dobranej, subtelnej i wymownej perfumy.

W ciągu kilku ostatnich sezonów perfuma traktowana była po macoszemu. Przy robieniu toalety piękna pani myślała o niej na szarym końcu; kilka kropel standaryzowanego chypre'u albo „maków kalifornijskich", roztartych na dłoni lub zraszających chusteczkę były całym jej hołdem dla tak poważnego w sztuce podobania się atutu, jakim jest bez wątpienia perfuma. Pokolenie wysportowanych amazonek, pracujących zawodowo chłopczyc, umęczyżnionych i nieco przesadnych „kobiet dwudziestego wieku" z pogardą odrzucało przez długi czas czar perfumy i tylko zakochanym pensjonarkom wypadało zraszać błękitne liściki wymownym bzem, sentymentalną konwalią albo zazdrosnym heliotropem. I oto nagle, na początku jesiennego sezonu 1937 roku, Paryż obwieścił powracającym z wakacji, opalonym i wysportowanym paniom:

— Skończyły się czasy brunatnych „dzikusek". Modny będzie subtelny wdzięk, kobiecy czar, wszystko, co może ustroić panią w mgiełkę zalotnej kobiecości. Nie chcemy więcej widzieć jędrnych, silnych, opalonych i hałaśliwych pogromczyń morza, gór, championek wyścigów, polowań, wiejskich campingów, „pań z autem", „pań z samolotem" i innych chłopakowatych, pijących, palących i aż nazbyt samodzielnych dziwów natury. Paryż chce mieć znowu te prawdziwe paryżaneczki, pełne szyku, wdzięku i zalotności, eleganckie i szczebiotliwe, ślicznie ubrane i zgrabniutkie jak figurynki, a przede wszystkim kobiece, kobiece, kobiece!

Zmienił się więc typ kobiety, zmieniło się to, co się powinno i co się będzie podobać. Powrócił czas towarzyskich zebrań, mistrzowskich „wejść" na salę balową, które są szczytem wdzięku; powrócił czas sukienek, które ciągną za sobą spojrzenia szumem jedwabiu, czas maleńkich miłosnych intryg, zalotnych uśmiechów, czułych spotkań o szarej godzinie, subtelnych komplementów. I — zarazem powrócił czas perfumy, która narzuca nastrój, wymową swą łączy serca, pobudza do marzeń, która ma w sobie coś ze złudzenia i z rzadko dotrzymanej obietnicy, coś pełnego dawnej galanterii i serdecznej czułości, coś „kobiecego" jednym słowem.

Modne perfumy! Ależ to cała symfonia wymowy zapachów, rozmaitych sytuacji, zdarzeń i okazji, czar nastrojów, uczuć i spotkań, to cały „zapach świata", zamknięty w małej flaszeczce pięknie rżniętego kryształu. Co wybrać, żeby móc wywołać pożądany nastrój? czym podnieść wymowę oczu i szeleszczącej, zalotnej sukienki? czym oczarować salę balową, a czym dokonać, aby „ten jedyny" długo tęsknił do owej szarej godziny, spędzonej w ustronnej, maleńkiej kawiarence.

Na każdą okazję Paryż ofiarowuje odpowiednią perfumę. Trochę intuicji w wyborze, niezawodny dobry gust, znajomość własnego charakteru i usposobienia (tak, harmonia tych czynników ma ogromne znaczenie w doborze perfumy) — a pani potrafi oczarować nie tylko suknią lub uczesaniem, ale sobą, sobą samą.

Wśród tysiąca odmian perfum, jakie piękna pani zechce wybrać dla siebie, królują obecnie w Paryżu bez wątpienia dwie perfumy: „Impromptu" i „Prétexte". I te tylko zapachy doradza swym czytelniczkom najwytworniejszy kobiecy miesięcznik francuski „Votre Beauté".

„Impromptu" to perfuma sentymentalna. Nie ta, pełna niemieckiego, północnego sentymentalizmu, gubiącego się we łzach i symbolach, ale raczej wywołująca

wizję sentymentalizmu francuskiego, który sam trochę z siebie umie zażartować. Powiewne suknie błyszczą w mrocznym ogrodzie w wiosenną noc... kwitną ostatnie akacje... ktoś na fortepianie gra Mozarta i perliste nuty biegną w ciemność przez uchylone okno... Panie są trochę rozbawione, trochę zdenerwowane, trochę poddane nastrojowi wieczoru. Zaimprowizowano szarady i gry towarzyskie, i rozmawiano, i dyskutowano o miłości. Żartowano trochę z wielkich uczuć, słynnych miłości, wyjątkowych sentymentów... I powrócił nastrój po trosze sentymentalny po trosze żartobliwy, nieskończenie subtelny i wymowny, gdy zebrane pod akacjami towarzystwo marzyło i rozmawiało w mrocznym ogrodzie, a na fortepianie ktoś grał Mozarta...

We Francji zawsze będzie żyło coś z owego „wielkiego wieku". Kobiety nie zapomną nigdy sposobu, w jaki ich prababki unosiły długi tren sukni, zawsze potrafią oczarować stylowym dekoltem i odpowiednim do każdego stroju zachowaniem. Najbardziej wysportowane spośród młodych panien odnajdą, o pewnej godzinie, ten wdzięk markizy czy kolombinki, ten urok sentymentalny i niezwykły, którego tradycja nie może zaginąć. „Impromptu" Lelonga jest przeznaczona dla tych właśnie nastrojów. Przypomina świeżo rozkwitłe róże, więdnące królewskie jaśminy, szum zwiewnych muślinowych sukienek na porannej przechadzce, nastrój spędzonej we dwoje godziny. Sztuka perfumeryjna w tym subtelnym zapachu odniosła jeden ze swych najświetniejszych triumfów.

Odmienny w wyrazie jest „Prétexte" Lanvin'a. Mniej czuły, mniej intymny, mniej nastrojowy. Jego akcent troche poważniejszy, trochę cieplejszy, odpowiedni będzie dla kobiet eleganckich. Obojętne jest to, czy zechce go używać kobieta młodziutka czy starsza, blondynka czy brunetka: „Prétexte" doda uroku kobiecie, która posiada ten sposób chodzenia i umiejętność trzymania głowy, jakie predestynują ją do noszenia sukien o królewskich trenach i wspaniałych futer. Zapach jego wywołuje wspomnienie świetnie wyprawionego futra, trochę listu uperfumowanego, serdecznego o specjalnym znaczeniu, nastrój jakiegoś zamku o zmierzchu, wdzięk królewski, jedyny w swoim rodzaju. Czuć w nim zapach lasu, wspaniałego parku koło królewskiej siedziby, eleganckich zebrań towarzyskich, cudownych strojów. Zapach ten uupiększy kobietę, która w każdym calu jest „damą" — ową przedwojenną, świetnie wychowaną, niezawodnie elegancką damą.

„Impromptu" Lelong'a i „Prétexte" Lanvin'a królują obecnie wśród modnych i pięknych pań Paryża. Nie znaczy to oczywiście, że inne zapachy nie są używane, — wręcz przeciwnie, moda obecna nie znosi nic standaryzowanego i ceni nade wszystko indywidualizm.

To samo się dzieje w krainie perfumy.

Jeśli się pani nie podoba „Impromptu" lub „Prétexte", można wybrać „French - Cancan" Caron'a, który samą swą nazwą narzuca wizję zwiewnych spódniczek, długich czarnych pończoch jedwabnych, zawrotnej melodii kankana i nastrojów roku 1900. Można pozostać wierną uroczej i pełnej wyrazu perfumie „Crêpe de Chine" Millot'a, perfumie, której zapach jest tak zwiewny i omotujący, jak jedwab. Można czarować niezwykłym, intrygującym zapachem „Noir" — nową perfumą Weil'a. Można przyswoić sobie na czas dłuższy prześliczną „Féerie" Rigaud'a, perfumę młodziutkich, uroczych panienek. Można wybrać tysiące zapachów: „Scandal", „Rumeur", „Mon peché" „Aprège", „Bambou", „Cassandra", „Chinchilla", „Zibelline", „Shocking" — należy pamiętać o jednym: że perfumy są modne, ogromnie modne! Że piękna pani nie uperfumowana może się w obecnym sezonie uważać za nieubraną, że zapach pięknej perfumy, który jak mgiełka subtelna i urocza otacza panią na każdym kroku, jest ostatnim wyrazem mody.

Jano

BOHDAN JASIEŃCZYK - SZLESIŃSKI

Deszcz

Gałązkami wierzb z chmur zwisa,
wzdycha melodiami fujarek,
w ciszę
werblem bije po stawie.

Tysiącem liści szeleści,
tysiącem żmij czołga się w trawach,
na rżysku kosą chrzęści,
na szybach karczmy gra — grajek.

Na dzwonnicy dzwoni od kościoła,
od cmentarza —

I powtarza:
równy, jednostajny, monotonny,
echo siebie,
dźwięk z dźwięku zrodzony,
szelest z szelestu.

Ogarnął wszystko dokoła,
wszystko przytłoczył.
I woła
Z twoich oczu...

Schronisko dla bezdomnych chłopców w Istambule



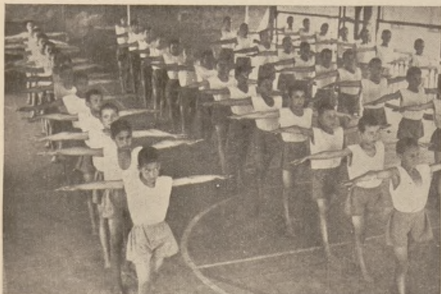
Typowa scena z życia dzieci — włóczęgów.

29 października obchodziła Turcja wielkie Święto Narodowe, 14-tą rocznicę ogłoszenia republiki przez Kamala Atatürka, za zgodą tureckiego Zgromadzenia Narodowego.

Prezydent Nowej Turcji i Wódz Narodu Kamal Atatürk położył wielkie zasługi we wszystkich dziedzinach odrodzenia państwa. Dzięki niemu kobiety tureckie, zamykane dotąd w haremach, odzyskały wolność i otrzymały równouprawnienie, armia turecka została należycie opatrzona i zdyscyplinowana, podniosła się oświata, rozkwitła kultura.

Wielki Wódz w trosce o jaśniejsze jutro poświęcił pilną uwagę sprawie wyszkolenia młodzieży i opiece nad nieletnimi.

W każdym wielkim mieście jest dużo bezdomnych dzieci, w Turcji jednak, zwłaszcza w dawnej stolicy tureckiej Istambule, jest takich dzieci — włóczęgów może najwięcej ze wszystkich miast Europy. Są to w przeważającej liczbie chłopcy, noszący nierzadko na sobie ślady daleko posuniętej degeneracji, objawiającej się w pewnych charakterystycznych zmianach fizycznych i złych skłonnościach moralnych. Znaczny procent to dzieci alkoholików i syfilityków, są także ofiary złego pożycia małżeńskiego rodziców, albo okrucieństwa macochy czy też ojczyma.



Lekcja gimnastyki.

Dziecko takie, nawet zupełnie normalne, ustosunkowane jest do ludzi nieufnie i nieżyczliwie. Starsi chłopcy, wypchnięci złymi warunkami z domu na ulicę, znajdują niekiedy mniej lub więcej odpowiednie zajęcia, młodsze dzieci zmuszane do walki o byt ponad wiek i siły stają się złodziejami a z biegiem lat i zbrodniarzami. Wałęsające się po ulicach Istambułu — Galacie czy Beyöglu (dzielnica Pera) dzieci przeprowadza policja do wzorowo i komfortowo urządzonego schroniska.

Każdy chłopiec sprowadzony do zakładu jest na wstępie fotografowany, następnie kąpany przez sanitariusza i badany przez lekarza. W ciągu 10 dni dziecko znajduje się pod obserwacją; jest to okres, w którym wychowawcy starają się pozyskać zaufanie wśród pupilów, zanim przystąpią do ich racjonalnego wychowywania. A sprawa to zgoła niełatwa, większość bowiem dzieci to materiał i fizycznie i moralnie i umysłowo spaczony i do prowadzenia trudny.

Wychodząc z zasady, że w zdrowym ciele zdrowa dusza, wielki nacisk położono przede wszystkim na wychowanie fizyczne. Młodociani wykolejeńcy poniewierani dotąd, zaniedbani, a nierzadko katowani nawet w swym domu rodzinnym, w atmosferze wygody, czystości i sytości rozwijają się jak kwiaty.

Z rozwojem umysłowym idzie sprawa znacznie trudniej. Dzieci są na ogół mało inteligentne i przeważnie zastrachane. Moralność stoi na poziomie budzącym ogromną troskę. Dużo jednak można zrobić. Przede wszystkim wdraża się do prawdomówności i budzi w dzieciach ambicję, jeżeli to się osiągnie, dalsza praca staje się znacznie łatwiejsza.



Pracownia krawiecka.

Zdarza się dość często, że chłopcy lepiej rozwinięci fizycznie i umysłowo znajdują przybranych rodziców wśród bezdzietnych zamożniejszych małżeństw. Rezultaty wychowania w schronisku są nie tylko dobre ale nawet zdumiewające. Chłopcy wychowani w zakładzie w większości wypadków stają się pożytecznymi członkami społeczeństwa.

Zajęcia chłopców są dwojakiego rodzaju. Jedne wchodzą w zakres obowiązków, jak zajęcia w pralni, kuchni, podwórzu, przy nadzorze itp., które chłopcy pełnią kolejno, drugie obejmują prace związane z fachem wybranym na przyszłość.

Przy zakładzie znajduje się racjonalna pracownia krawiecka i szewska, chłopcy nie czynią wyboru z góry. Przez jakiś czas pracują na próbę kolejno w obydwóch, zanim powezmą ostateczną decyzję. Pracownie starają się wejść w kontakt z klientelą w mieście, tak że chłopiec może przez swoje zdolności i zabiegliwość wyrobić sobie nawet klientelę osobistą, z chwilą gdy zakład opuści.

Z przedmiotów ogólnokształcących wykładana jest matematyka, fizyka i przyroda, historia i geografia oraz rysunki, kaligrafia i roboty ręczne. W godzinach popołudniowych odbywają się także lekcje śpiewu, deklamacji zbiorowej i wygłaszania monologów. Nawet w nocy wychowawcy czuwają nad dziećmi i czynią potrzebne obserwacje. Nie mają one na celu jedynie kontroli nad charakterem i postępowaniem ucznia. Sięgają daleko głębiej. Są dzieci, które z trudem zasypiają, inne krzyczą lub mówią przez sen, zgrzytają lub chrapią, są i takie, które śpią tak twardo, że ich dobudzić rano trudno. Wszelkie objawy nerwowe są notowane skrupulatnie a postępowanie względem ucznia normowane zleceniem lekarza. Opieka w zakładzie dla bezdomnych chłopców w Istambule jest wyrozumiała i serdeczna, toteż dzieci tam umieszczone odradzają się i rozwijają pomyślnie, stając się zdrową i pożyteczną cząstką społeczeństwa. *Dżennet Dżabagi*

ADAM BUK.

PAN z ANTYKWARNI

POWIEŚĆ — ODCINEK 17

ROZDZIAŁ XV.

GDZIE IRENA?

Kodzior ze złością odrzucił słuchawkę telefoniczną. Tego dnia już po raz czwarty dzwonił do Ireny i za każdym razem jakiś bezbarwny głos odpowiadał mu, że panny Sodalskiej nie ma w domu i że...

Ale Kodzior nie słuchał dalszego ciągu monotonnego głosu. Odkładał słuchawkę na widełki, aby za jakiś czas znowu nakręcać ten sam numer. Nie lepiej wiodło mu się z Krzysztofem. Młodego inżyniera również nie mógł zastać w domu, a posłany goniec wrócił z odpowiedzią, że według relacji dozorcy inżynier Wośniewski od dwóch dni wychodzi codziennie bardzo wczesnym rankiem i dopiero w nocy wraca do domu.

Wszyscy urzędnicy bali się panicznie Kodziora, drżeli przed jego pochmurną twarzą. Ale podczas dwu dni poprzedzających noc, która pozostała na zawsze w pamięci personelu Centralnych Zakładów Lotniczych, nawet Niuta, odważna, trzpiotowata Niuta niechętnie wchodziła do gabinetu dyrektora.

— Diabeł go opętał czy co — mruczał niechętnie Borasiak — gdyby pan generał był w Warszawie, nigdyby do tego nie doszło.

Dopiero w godzinach popołudniowych, gdy Kodzior po raz nie wiadomo który nakręcał tarczę telefoniczną, usłyszał w mikrofonie zapłakany, zmieniony głos Jadwigi.

— Nareszcie mogę się rozmówić z jakąś ludzką istotą — zawołał — kiedy panna Irena wróci dzisiaj do domu?

Odpowiedział mu głośny szloch.

— Co się stało? Na miłość boską, co się stało — zawołał przerażony.

Nowy wybuch płaczu powiedział mu tylko, że w mieszkaniu Ptaszkowskiej musiała się zdarzyć jakaś tragedia. Dopiero po chwili z urywanych, chaotycznych słów Jadwigi zrozumiał, że to „coś" ma bezwzględnie związek z cudną dziewczyną, która stawała mu się coraz droższą.

— Za 5 minut będę u pani — rzucił w mikrofon.

Borasiak nie widział jeszcze dyrektora ubierającego się tak pośpiesznie. Jego ustawiczne przynaglanie „prędzej, prędzej, drwię sobie ze wszystkich policyjnych przepisów" wprowadziło również w zdumienie szofera. Dyrektor nie czekał nawet, aż samochód zatrzyma się przed trzypiętrową kamienicą na Złotej, w której mieszkała Ptaszkowska, lecz wyskoczył w biegu i pędem pobiegł na schody.

— Oni chyba wszyscy śpią — myślał, naciskając dzwonek.

Jednakże Jadwiga otworzyła mu dość szybko.

— Gdzie jest Irena? — krzyknął chwytając dziewczynę za ręce.

Tym razem odpowiedział mu wybuch tak gwałtownego płaczu, że był pewien, nie wątpił po prostu, że stało się jakieś straszne nieszczęście. Długi czas nie mógł wydobyć z Jadwigi żadnej rozsądnej informacji. Dopiero gdy znalazł się w jej pokoju groźbą, prośbą, popartą dużą ilością kropli walerianowych, zmusił ją do wybąkania kilku najważniejszych słów.

Więc popłynęła opowieść o tym, jak Irena wyszła zaraz po obiedzie z domu, jak wieczorem nie wróciła, jak Jadwiga telefonowała do Krzysztofa...

— Dlaczego do Wośniewskiego, dlaczego nie do mnie? — przerwał zirytowany Kodzior.

Jadwiga załamała ręce bezradnie.

— Do pana dyrektora dzwoniłam, ale nie zastałam go w domu. I do panny Czerwackiej. Panna Niuta powiedziała, że Irena poszła pewno na jakąś lumpkę z panem dyrektorem. Ale ja Irenę znam lepiej, ona nie jest z tych, co to nocami z mężczyznami latają.

— Kochana — na ułamek sekundy serce Kodziora zalała fala wdzięczności dla najdroższej istoty na świecie.

Jadwiga opowiadała dalej, że gdy udało się jej skomunikować z Krzysztofem, dali znać do policji, ale Irena przepadła jak kamień w wodę i nawet wróżka, do której Jadwiga „wyskoczyła" dzisiaj rano, powiedziała, że jakiś „bronet z dalekiej drogi ma życzenie w sercu bezbożnej miłości".

— Wszędzie pani telefonowała, do wszystkich pani chodziła, tylko nie do mnie — przerwał Kodzior, czując, że lodowata obręcz strachu zaciska się koło jego serca.

Jadwiga wytarła oczy.

— Pan Krzysztof bardzo się na mnie gniewał, że telefonowałam do pana dyrektora — rzuciła hardo. — Powiedział, że wielcy panowie są do różnych sprawek zdolni: I kto wie, może pan dyrektor nawet wie, gdzie należy szukać Irenki. Ale ja nie mogę w to uwierzyć, — zalała się znowu łzami, bo panu z oczów dobrze patrzy, chociaż i panna Niuta również mówi, że wielcy panowie lubią się bawić biednymi dziewczętami.

Ale Kodzior nie słuchał.

— Gdzie telefon — przerwał.

— W przedpokoju.

— Mamunia będzie się gniewała o tyle nadliczbowych rozmów — myślała Jadwiga, ale nie śmiała nic powiedzieć.

Siedziała w swoim pokoju na małym stoleczku, pochlipując od czasu do czasu,

przerażona, zgnębiona, drżąc z zimna pod starym, włóczkowym szalem. Nie miała wyobrażenia, jak długo trwały te rozmowy telefoniczne Kodziora. Nie wiedziała, do kogo się zwracał czasami ostro i groźnie, to znowu uprzejmie prosząco. Zapadła w jakiś gorączkowy stan, z którego zbudziło ją delikatne dotknięcie ręki.

Przetarła oczy i uśmiech pełen uwielbienia i szczęścia okrasił jej przybladłe wargi. Zobaczyła Krzysztofa.

— Zaraz tu przyjdzie Niuta — rzekł całując zziębniętą rękę dziewczyny. — Zarządzimy walną naradę. Postawiłem na nogi cały aparat policyjny, muszą znaleźć Irenę.

— Kodzior też jej szuka — szepnęła Jadwiga.

Krzysztof zmarszczył brwi.

— Kodzior — powtórzył. — Po co mu pani powiedziała o zniknięciu Ireny. Nie mam zaufania do tego człowieka.

— Ale ja mam — przerwała Jadwiga.

— Pewnie, że nie jest taki jak pan — zaczerwieniła się po dziewczęcemu — ale mu dobrze z oczów patrzy. I on jest naprawdę zajęty Ireną.

— Pani jest taka idealna, taka dobra, że nie widzi pani zła, które wokoło się panoszy — zawołał z goryczą Krzysztof.

A Jadwiga pomyślała, że chyba ten dzień jest najszczęśliwszym dniem w jej życiu. Zmieniła jednak zaraz zdanie, gdy przyszła Niuta w eleganckim karakułowym futrze z dużym kołnierzem z lisa i gdy Krzysztof ucałował jej ręce zupełnie inaczej niż Jadwidze. Po raz pierwszy od spotkania w szpitalu szczęście jej na chwilę przygasło.

— Tak — mówiła Niuta — źle pani zrobiła, zawiadamiając Kodziora. I ja nie mam do niego zaufania, choć znam go tak dobrze. Jakie wrażenie uczyniło na nim zniknięcie Ireny.

Jadwiga spuściła głowę i ostrzegawczo położyła palec na ustach.

— Ciszej, on tu jest. Telefonuje.

— Telefonuje — powtórzyła Niuta.

Ale już na progu stał Kodzior. Dopiero teraz Jadwiga zauważyła, że jest w palcie i kapeluszu, i że dziwnie postarzał się w ciągu ostatniej godziny.

— Państwo tutaj — rzucił obojętnie i zamiast przywitać się, jak tego wymagały okoliczności, zaczął mówić głośno, sam do siebie, zdając się nikogo nie widzieć.

— Komisariat rzeczny nic o niej nie wie i do żadnego szpitala jej nie przywieźli. Sam komendant policji obiecał mi zająć się poszukiwaniem, postawiłem na nogi cały aparat policyjny — dodał, powtarzając nieświadomie słowa Krzysztofa. Zapanowała cisza. Cisza tak wielka, że trzask zapalniczki, którą Niuta zapalała papierosa, sprawiał wrażenie wystrzału armatniego.

— Co to będzie, co będzie — westchnęła Jadwiga.

Kodzior położył rękę na jej głowie.

— Pani ją kocha, prawda? Pani na pewno zależy, aby się znalazła — powiedział niezwykle łagodnie. — Ale łzy same nie pomagają. Tutaj trzeba działać.

Spojrzenie jego spotkało się w tej samej chwili ze spojrzeniem Krzysztofa.

— Zrobiłem co mogłem — rzucił wyzywająco młody inżynier. — Ireny szuka cała policja. Znam ją od dziecka i kocham jak siostrę. (Jadwidze chciało się w tej chwili skakać z radości). Panna Jadwiga i Niuta są obydwie serdecznymi przyjaciółkami Ireny i głęboko obchodzi je jej los. Ale chciałbym wiedzieć, dlaczego pana dyrektora interesuje do tego stopnia panna Sodalska. Przysyłanie kwiatów podczas jej choroby mogło zawrócić w głowie niedoświadczonej dziewczynie. I kto wie dokąd ją zaprowadziło.

Kodzior postąpił jeden krok w kierunku Krzysztofa.

— Jak mam to rozumieć, panie inżynierze? — zasyczał.

— Jak się panu podoba, panie dyrektorze.

Dziewczęta instynktownie przytuliły się do siebie.

— Podoba mi się... podoba — zaczął ochrypłym głosem Kodzior i machinalnym ruchem zrzucił kapelusz, który potoczył się pod stół. — Podoba mi się pańska przyjaźń z Ortwanem, podoba mi się również pańskie dziwne zachowanie, podobają mi się również pańskie insynuacje. Ale to wszystko nie tłumaczy mi jeszcze, gdzie się podziała panna Irena, i....

Krzysztof zacisnął pięści. Był teraz podobny do małego kota, zamierzającego rzucić się na groźnego przeciwnika. Białka jego zalały się krwią. Stracił panowanie nad sobą.

— I mnie się pańska twarz nie podoba — ryknął. — I nie podoba mi się pańska obecność tutaj. Irenka nie potrzebuje takich obrońców, jak pan, panie.... panie dyrektorze. Won stąd.

— Panie Krzysztofie! — krzyknęła Niuta.

— Panie Krzysztofie — w ślad za okrzykiem Niuty popłynął nieśmiały szept Jadwigi. — Przecież pan dyrektor ma tylko dobro Ireny na względzie. Przecież stara się na równi z nami o jej znalezienie. Nie pora na zazdrość.

Krzysztof niecierpliwym ruchem odepchnął od siebie Niutę i ciężko opadł na stojącą obok kanapę.

— Zazdrość — zaczął ledwo dosłyszalnym głosem. — Któż tu mówi o zazdrości. Irenkę uważam za siostrę, tak jak i ona traktuje mnie jak brata. Niech kocha kogo chce, ale nie dyrektora Kodziora. Tylko nie jego!

Kodzior odgarnął włosy z czoła. Z pobłażaniem spoglądał teraz na człowieka, którego do niedawna uważał za swojego rywala. Gdyby nie troska o los Ireny, śmiać by mu się chciało z obu dziewcząt, które podawały Krzysztofowi naprzemian to wodę, to krople walerianowe. Jadwiga łagodnie głaskała go po głowie, a Niuta szeptała do ucha jakieś urywane słowa.

Miałby być zazdrosny o tę zhisteryzowaną lalę, która nie wiedzieć czemu starała się go koniecznie obrazić? Zdolny, bardzo zdolny konstruktor, którego za wszelką cenę należało pozyskać dla Zakładów, a jednocześnie nauczyć zachowania i szacunku dla zwierzchników. Poza tym wyeliminować ze swoich zainteresowań. Był teraz pełen pobłażania, a nawet litości dla tego dorosłego dziecka, i gdyby nie pewna obawa przed nowym, nieobliczalnym wybuchem Krzysztofa, byłby złączył swoje wysiłki z usiłowaniami Jadwigi i Niuty, aby uspokoić szlochającego teraz młodzieńca. Nie miał tu zresztą co robić i wyszedł bez pożegnania, zostawiając zdenerwowaną trójkę, która jego wyjścia prawie nie zauważyła. *(d. c. n.)*

Jeszcze o kolarstwie

Po przeczytaniu artykułu pani Ratyńskiej, jako że jestem również zamiłowaną rowerzystką, doszłam do wniosku, że i ja muszę tu wsadzić swoje trzy grosze. Rower nigdy nie był moim marzeniem. Gdy jedna z ciotek przed ćwierćwiekiem przyjeżdżała do nas na wieś rowerem, nie interesowałam się nim wcale, dopiero gdy zobaczyłam jej córkę, starszą ode mnie o trzy lata, na rowerze, serce poruszyła żółta zazdrość: — Janka jeździ, a ja nie? Skandal! — i w tej chwili postanowiłam, że i ja rower mieć będę — no i już!

Zwykle wszystkie swoje nie dające się urzeczywistnić postanowienia kryłam głęboko w sercu i nie zdradzałam się z nimi przed nikim, choć dokładałam wszelkich sił, żeby je wprowadzić w czyn. Tak było i z rowerem. Po wielu latach, już jako solidna niewiasta, zamiast nowego płaszcza, kupiłam sobie stary rower, co widząc moje otoczenie pogardliwie wzruszyło ramionami i burknęło ironicznie: — Wariatka!

A ja chyłkiem, przy księżycu, zaczęłam rozbijać okoliczne płoty, mierzyć głębokość przydrożnych rowów długością swojej postaci; pedały zaś ustawicznie próbowały wytrzymałości moich kości goleniowych. Bo myli się ten, kto myśli, że rower to po prostu dwa koła przyczepione do ramy, broń Boże! rower, to apokaliptyczna bestia, która ma swoją wolę, zdecydowanie przeciwną woli nowicjusza. Ma swoje humory i kaprysy, swoje skoki i szusy, ale za to, gdy się już ją ujarzmi, staje się potulnym barankiem, że nie ma nic milszego pod słońcem, jak iść zgodnie z nim razem z wiatrem w zawody.

Auto — pięknie — ale w aucie człowiek nigdy tak nie zespala się każdym mięśniem z motorem, jak to jest przy jeździe rowerem. Jadąc na rowerze, kieruje się całym ciałem, a może to rower kieruje tobą, posłuszny drgnieniom nawet nieuświadomionych myśli, przysłanych z mózgu za pośrednictwem rąk opartych na błyszczącej kierownicy. Na rowerze pracuje każdy muskuł, każde ścięgno; jest to idealna kuracja odtłuszczająca i uelastyczniająca ciało; rzeźbi na twarzy pogodę odprężając rysy, hartując cerę; według lekarzy, prostuje krzywe nogi i odchudza zgrubienia w kostce (fakt autentyczny, bo przekonałam się o tym w dwóch wypadkach). Człowiek jeżdżący na rowerze jest po prostu młody, a przecież każdy wie, że młodość jest wielkim plusem.

Pisząc o tym, choć nie powołana, dam kilka wskazówek tym paniom, które będą uczyły się podobnie jak ja, bez tej „uczynnej istoty", trzymającej za siodełko.

Należy przede wszystkim starać się za wszelką cenę (niedrożej niż 30 — 60 złotych) kupić sobie stary damski rower do nauki. Uniknie się w ten sposób pożyczania, co nigdy nic dobrego nie przynosi, i jako używany nie popsuje pani humoru skrzywionym błotnikiem czy odtrąconym w zapale jazdy pedałem. Nad takim gruchotem można znęcać się ile chcąc, bo to już jemu niewiele zaszkodzi, a każdą znaczniejszą ranę pierwszy lepszy ślusarz solidnie załata i znów, według jego prawdopodobnych słów, będzie „jak nowy". I po nauczeniu się można zawsze odprzedać dalej, choćby nawet z niewielką stratą.

Ucząc się, trzeba przede wszystkim „złapać" równowagę, jak to ładnie określiła pani Ratyńska. Otóż złapanie równowagi polega na bezustannych ruchach kierownicy w lewo i w prawo, najlepiej przekonać się o tym, jadąc stojąco na jednym pedale z górki (naturalnie niewysokiej). Gdy „złapie się równowagę" i ruchy kierownicy staną się coraz mniej ostre, to już wsiadanie, hamowanie przyciśnięciem nogą pedału w tył i zsiadanie jest drobnostką, choć i nad tym trochę potrudzić się trzeba. Ale przy tym wszystkim najważniejsze, to nie bać się spaść. Że tam przybędzie kilka razy trochę sińców, to jeszcze od tego nikt nie umarł, a grunt to dobry humor i chęć postawienia na swo-

im, z czego podobno kobiety słyną. Gdy już rower robi się coraz posłuszniejszy naszej woli, należy jeszcze zapytać swego serca, czy i ono zgadza się na wszystko, bo jeśli męczy się, to wystarczą na razie wycieczki od pół do trzech kilometrów, a dopiero stopniowo coraz dłuższe. Ja, jeżdżąc drugi rok, męczyłam się już przy sześciu kilometrach, a teraz potrafię zrobić w jeden dzień sto kilometrów i wrócić do domu z usposobieniem do tańca. Jest to kwestia wprawy i tylko wprawy. Mam znajomą, która, mieszkając w głuchej wsi, czuła się stuletnią staruszką, nie wychodziła piechotą, bo puchły jej nogi, nie wyjeżdżała miesiącami z domu, bo nie miała sposobności, zaczynała już chorować na płuca, na serce, na nerwy, na wątrobę, nie miała sił ani ochoty do życia i pracy. Zaharowana w domu, narzekała na męża, że ją zostawia samą i czuła się nieszczęśliwszą niż samo nieszczęście. Musiałam ją po prostu zmusić do nauczenia się na rowerze i w rezultacie teraz jeździ 2—3 razy tygodniowo do miasta 37 km. Towarzyszy wszędzie mężowi, bo i on skusił się na rower i ogromnie cieszy się z towarzystwa żony. Nie potrzebuje kłaniać się za własne pieniądze o furmanki. Jest co tydzień w kościele, zapisała się do biblioteki i przez te kilka miesięcy od lipca do dziś znajomi nie poznają tej pani. Jest młoda, zdrowa, wesoła, wszystkie choroby poszły na góry, na lasy. Został tylko czerstwy, uśmiechnięty, różowiutki buziak i błyszczące pogodą oczy.

Turystyka, turystyka, ale pomyślcie Panie, co za wygoda np. machnąć w godzinę kilkanaście kilometrów ścieżkami, żeby kupić kawałek świeżego mięsa, czy bułek, bo to, co jest w domu, już się przejadło. Skoczyć raniutko do kościoła czy wieczorem do kina, do biblioteki, żeby zmienić książki, czy po moteczek jedwabiu, bo akurat „wyszedł". Np. ja, przyznam się, że jestem takim leniem, że mając do poczty 5 minut drogi pieszo, wolę pojechać rowerem, bo... po co mam drzeć zelówki, jeśli opony służą latami?

Panie, kupujące nowy rower, namawiałabym stanowczo na rower damski, bo wygląda estetyczniej i przy jeździe i przy wsiadaniu czy schodzeniu, no i jest do tego ostatniego wygodniejszy. Kupując trzeba koniecznie pamiętać, żeby był wygodny rozstęp między kierownicą a siodełkiem, to jest bardzo ważne i lepiej trochę poczekać, niż kupić niewygodny. Następnie po kupieniu trzeba koniecznie podokręcać wszystkie śrubki, bo rower, stojąc w magazynie, nigdy nie jest „zapięty na ostatni guzik". Myli się również ten, kto myśli, że nowy rower to już ideał pod każdym względem. Nierzadko okazuje się, że pojeżdżony „gruchot" wcale nie jest gorszy i choć nie błyszczy nowością, „chodzi" lepiej od tego strojnisia wyjętego z witryny. Przede wszystkim tego strojnisia trzeba pierw „rozchodzić" i zaznajomić się z nim. Każda maszyna ma w sobie coś z ludzkiej istoty, trzeba więc poznać dokładnie jej wady i zalety, żeby można było zawrzeć prawdziwą przyjaźń.

Pamiętać również trzeba, że nie należy nigdy wieszać dużych ciężarów na jednej stronie kierownicy przy damskich rowerach, lecz, gdy nie ma bagażnika, lepiej paczkę rozdzielić na dwie, żeby obie strony były równo obciążone. Należy również pamiętać i o latarce, żeby nie zapłacić przypadkiem 5 zł kary; na niedalekie wycieczki wieczorne wystarczy najzupełniej zwykła elektryczna latarka. Należy też pamiętać o rejestrowaniu roweru i wykupywaniu pozwolenia na rok bieżący. Rok rowerowy rozpoczyna się zasadniczo 1-go kwietnia i bardzo często właśnie panie o tym zapominają, a to trochę.... nieładnie! Zatrzymując te cztery złote rocznie, nie wzbogacimy się, a być nielojalną wobec własnego Państwa jest niegodne już nie tylko Dobrej Obywatelki, lecz i Praktycznej Pani, bo płacąc w porę unikniemy niepotrzebnych przykrości z powodu możliwych kar i mamy prawo stawiać głośno swoje wymagania, jak np. oddzielne ścieżki dla rowerzystów na ruchliwszych drogach, obniżenia opłaty rocznej, tańszej taryfy kolejowej dla przewożących rower na czas urlopu itp.

Jeszcze jedno: piękna Pani musi koniecznie umieć swój rower naprawić, ale niekoniecznie musi to robić. Zawsze znajdzie się jakieś niebożę: brat, swat, mąż, syn czy inny osobnik płci męskiej, uważający za szczęście możność usłużenia pani, bodaj za 30 groszy gotówką. Pani zaś nie powala sobie rączek, nie irytuje się i... nie popsuje roweru; bo szczególnie nowe rowery, jak zaznacza słusznie pani Ratyńska, ogromnie nie lubią rozkręcania, a już niedokręcania po prostu nie znoszą. Za to wyczyścić „sidolem" wszystkie niklowane części i szprychy, to już zaleca się pani. W rękawiczkach rączkom nic się nie stanie, a rower długo będzie „jak nowy".

Teraz jeszcze co do stroju. Tu mi wybaczy pani Ratyńska, bo nie zupełnie zgadzam się z nią. Do damskiego roweru można nosić absolutnie wszystko. Nie wszystkie panie, które zdobędą się na rower, będzie stać na specjalny do niego kostium. Zresztą rower jako sport może wymagać specjalnego ubrania, lecz rower uważany jako środek lokomocji (oby jak najszerzej stosowany), musi nieść swoją właścicielkę ubraną tak, jak chciałaby być ubraną tam, gdzie jedzie. Naturalnie nie może to być balowa suknia, czy bardzo wąski kostium, ale latem gładka perkalikowa czy płócienna sukienka z wszytą do podołka pięciogroszówką dla obciążenia; w zimie gruba sukienna spódnica o głęboko założonej z przodu fałdzie, na Pomorzu zapinanej na guziki i ciepły sweter, czy krótki kożuszek, doskonale nadaje się dla mieszkanek wsi na wycieczki do miasta. Bo trzeba wiedzieć, że to tylko zabobon, że zimą nie można jeździć rowerem, byleby droga była jako tako ubita, to tylko nie napompowywać tak silnie jak latem opon. Co do obuwia, to nigdy i pod żadnym pozorem nie dopuszcza się francuskich obcasów, słupkowy jest tolerowany, ale najlepiej wziąć pantofelki do teczki, a pedałować w zwykłych sportówkach na płaskim obcasie. Na głowę „coś", czego nie porwie prąd powietrza i piękna Pani może mknąć z wiatrem w zawody, zdawałoby się stopiona w jedno ze swoim lśniącym rumakiem. Bo proszę mi wierzyć, że taki rower, to naprawdę kochana rzecz — potrafi uspokoić nerwy, zachęcić do odwiedzenia kogoś miłego, wyręczyć, usłużyć, — czasem pozwoli prędko przywieźć lekarstwo potrzebne do uratowania czyjegoś życia, czy skoczyć komuś z pomocą.

Ale mając już taki własny kochany rower, trzeba pamiętać i o tym, że: szczotki do zębów, zegarka, męża i roweru najlepiej nawet najserdeczniejszej przyjaciółce nie pożyczać.

W. R. K.

Konferencja obozowa

W dniach 23 i 24 października odbyła się w Warszawie „Konferencja Obozowa" Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet, poświęcona zagadnieniom gospodarki finansowej, metodom i organizacji pracy na obozach Towarzystwa. Oprócz Zarządu T.K.K.F.K. w Konferencji wzięły udział komendantki obozów, kwatermistrzynie, instruktorki w. f. i lekarki obozowe.

Ponieważ idea obozów wypoczynkowych dla kobiet, mających na celu propagandę wychowania fizycznego i sportu wśród najszerszych warstw, zyskuje sobie coraz więcej zwolenniczek, mam wrażenie, że nie od rzeczy będzie przyjrzeć się bliżej pracom konferencyjnym, problemom, wątpliwościom i trudnościom, z którymi walczy Towarzystwo.

Po zakończeniu obozów do wszystkich uczestniczek została rozesłana ankieta z prośbą o rzeczową krytykę, co im się podobało, co nie, czy mają jakie pretensje czy żale. Znana jest niestety niechęć pań do pisania, toteż mimo że uczestniczek na obozach było około 600, odpowiedzi przyszło zaledwie kilkadziesiąt. Panie wyrażają się o swym pobycie na ogół bardzo przychylnie, często nawet entuzjastycznie, ale nie brak takich, jak zresztą i wszędzie, niezadowolonych. Powodem tego niezadowolenia jest przeważnie zupełne niezrozumienie idei obozowych. Nie wszyscy jeszcze rozumieją, że na obozie musi panować pewien rygor, że trzeba stosować się do przepisów, że trudno liczyć na oddzielny pokój z łóżkiem o sprężynowym materacu lub służącą gotową na każde skinienie. Warunki życia na obozie są higieniczne — ale raczej prymitywne, jedzenie zdrowe — ale nie wykwintne i na żadne „frykasy" liczyć nie można.

Rozkład dnia unormowany, aby wychowanie fizyczne, które jest przecież głównym celem obozów, miało dla siebie dosyć miejsca. Tymczasem są panie, które pociąga nie tyle idea życia obozowego, co niska cena. Nie zaznajomiwszy się uprzednio z treścią regulaminu i przepisami, przyjeżdżają na obóz i doznają rozczarowania. Bo to wstać trzeba wcześnie, gimnastyka obowiązkowa, od gier sportowych, pływania czy wycieczki trudno się bez odpowiedniego usprawiedliwienia wykręcić, o porządek w pokoju trzeba dbać samej, bo służąca tylko podłogę zamiata, na jedzenie nie wolno się spóźniać, o 22 obowiązuje nocna cisza, jednym słowem same szykany. Pani uważa, że jest już dorosła, więc przecież może robić co jej się podoba. Owszem, ma rację, tylko niech na przyszłość więcej na obozy nie jeździ. Ty-

le o paniach niezadowolonych, których na szczęście było bardzo mało. Najliczniejsze są panie zadowolone z pobytu i wybierające się znów na obozy, ale mimo to ustosunkowane trzeźwo i umiejące wykazać najważniejsze ich zdaniem błędy czy braki organizacji. Listy tych pań przynoszą Towarzystwu najwięcej pożytku, gdyż krytyka w nich zawarta jest rzeczowa i bardzo pomaga w dążeniu do doskonalenia życia obozowego i metod pracy. Niestety często żądania zupełnie słuszne okazują się bardzo trudne do przeprowadzenia. Dam kilka przykładów. Któraś z pań z obozu nadmorskiego w Ostrowiu skarży się, że nie mogła wyprosić tego, aby codziennie dostawać wiadro ciepłej wody do mycia. Skarga wydaje się słuszna i żądaniu tej pani, zdawałoby się, powinniśmy tylko przyklasnąć, ale... spójrzmy na drugą stronę medalu. W Ostrowiu, jak zresztą w wielu jeszcze miejscowościach nadmorskich, jest bardzo trudno o wodę, ponieważ przywozi się ją częstokroć z daleka. Wiadro słodkiej wody kosztuje drogo, toteż dostarczanie jej uczestniczkom w większych ilościach i to gorącej, jak przeważnie chciały panie, podrożyłoby ogromnie koszty obozu. A przecież chodziło o to, żeby obóz skalkulować jak najtaniej, żeby go uprzystępnić nawet zupełnie niezamożnym (był to obóz głównie dla ekspedientek, służby domowej, robotnic i t. p.), toteż pobyt dwutygodniowy kosztował zaledwie 28 zł. W tych warunkach żądanie komendantki, aby panie zadowoliły się mniejszą ilością ciepłej wody, a korzystały częściej z kąpieli morskich, w czasie których można się też doskonale umyć, wydaje się chyba zupełnie zrozumiałe.

Na obozach zdrowotno-wypoczynkowych jak Ciechocinek czy Truskawiec panie miały znowuż wygórowane żądania co do przestrzegania diety. Niektóre przywiozły długie spisy potraw, co im jeść wolno a czego nie i chciały, aby się do tego stosować. Ta może tylko białe mięso, inna znów musi mieć wszystko niesolone, jeszcze innej nie wolno żadnych tłuszczów. Oczywiście, że tego rodzaju wymaganiom można tylko w pewnej mierze zadośćuczynić. Odlać dla części obozowniczek zupę bez śmietany, dać zamiast mięsa więcej jarzyn, to nie sprawia większego trudu, ale już dbanie o każdą z osobna i dogadzanie specjalnymi potrawami jest absolutnie wykluczone. Obóz — to obóz. Jeśli ktoś jedzie tylko po to, aby przeprowadzić jak najściślejszą kurację, to nie może brać udziału w obozie wychowania fizycznego.

Te i tym podobne żale przewijały się czasem w odpowiedziach na ankietę, a wszystkie, które były uzasadnione, zostały rozważone na konferencji jak najdokładniej.

Najbardziej paląca sprawą jest bezwzględnie brak odpowiednich władz obozowych. Komendantka, kwatermistrzyni, lekarka, instruktorka w. f. to osoby, od których wyłącznie zależy czy obóz się uda, a uczestniczki będą zadowolone. Niestety sił fachowych mamy w Polsce jeszcze bardzo mało, a obozów co roku jest więcej. Poza tym praca na obozach jest raczej ideowa. Nie może być mowy o urzędowym odrabianiu swych powinności. Komenda musi być jak najżyczliwiej ustosunkowana do uczestniczek, powinna cierpliwie znosić ich kaprysy, mimo zdenerwowania czy zmęczenia ukazywać twarz pogodną. Musi robić miły, przyjacielski nastrój, tak, aby wszystkie panie czuły się jak u siebie, musi być taktowna i uprzejma, a jednocześnie musi potrafić utrzymać panie w pewnym rygorze, tak jednak, aby tego rygoru nie odczuły.

Jak widać z tego, zadanie niełatwe i wiele trzeba posiadać przymiotów, aby sprostać tym wymaganiom. Towarzystwo postanowiło w związku z tym zwrócić specjalną uwagę na dobór personelu obozowego i przystąpić jednocześnie do szkolenia nowych sił, które coraz bardziej stają się potrzebne.

O różnych przewidzianych inwestycjach i sprawach gospodarczych nie będę pisała, bo wątpię, czy to zainteresuje większą ilość czytelniczek, wspomnę tylko o tym, że T.K.K.F.K. postanowiło dążyć do posiadania własnych terenów, domów czy schronisk, zaopatrzonych we wszystkie niezbędne rzeczy, bo tylko w ten sposób można uniknąć wszelkich usterek organizacyjnych.

Tak więc uchwalono zakupić teren w Ostrowiu nad morzem, na nim zamiast namiotów, jak było dotychczas, postawić domki kampingowe, również coroczne wynajmowanie willi w Ciechocinku zastąpić postawieniem własnych domków. Mieć własny ośrodek „wypadowy" na Huculszczyźnie, który byłby bazą wycieczek pieszych czy narciarskich i w ogóle dążyć do pracy na własnym gruncie i we własnych domach. Przeprowadzenie tych wszystkich pięknych zamierzeń nie będzie łatwe, bo jak wiadomo towarzystwu o charakterze czysto społecznym bardzo trudno zdobyć fundusze, ale kto naprawdę chce, ten dużo może, więc miejmy nadzieję, że już na przyszły rok choć część projektów zostanie zrealizowana.

A teraz trochę statystyki. Liczba pań jeżdżących na obozy wciąż wzrasta, toteż i w tym roku w stosunku do zeszłego bardzo się powiększyła. Największym powodzeniem cieszył się Ciechocinek i Truskawiec, gdzie w lipcu brakło już nawet miejsc. Ostrowie też miało powodzenie. Zwłaszcza obóz dla pracownic fizycznych, gdzie obozowniczek było 38, podczas gdy ubiegłego roku zaledwie kilkanaście. Obozy wędrowne miały też swoje zwolenniczki (odpowiedzi na ankietę od uczestniczek tych obozów są najbardziej entuzjastyczne), tak samo obóz sportów wodnych nad jeziorem Narocz zgromadził sporo pań. Tylko obóz w Beremianach koło Zaleszczyk miał mniej obozowniczek niż zwykle. Być może, że urządzony został zbyt wcześnie. Prawdopodobnie sierpień i wrzesień, miesiące najpiękniejszych owoców, ściągnęłyby panie nad Dniestr, mimo trudów długiej podróży.

Tak więc bilans moralny i materialny letnich obozów został zamknięty. Organizatorki wzbogaciły się o wiele doświadczeń, wyciągnęły wiele praktycznych wniosków na przyszłość. Obecnie są już „na warsztacie" obozy zimowe. Będzie ich tyle i w takich terminach, aby wszystkim umożliwić skorzystanie ze sportów zimowych i racjonalnego odpoczynku.

A więc w okresie Bożego Narodzenia odbędzie się obóz w Krynicy od 20 grudnia do 10 stycznia. Będzie to obóz rodzinny, dostępny dla mężczyzn i dzieci, a pobyt na nim może trwać od tygodnia do trzech. Poza tym w Zakopanem będzie zorganizowany obóz od 15.I — 1.IV. W lutym jest projektowany obóz w Karpatach Wschodnich, zaś od 15-go stycznia do 15-go lutego oddział Katowicki urządza obóz w Głębcach na Śląsku. Wreszcie w okresie Bożego Narodzenia zostanie zorganizowana kolonia dla dzieci w Rabsztynie koło Olkusza.

J. R.

Polonia amerykańska słucha codziennych audycyj z Polski

Z początkiem października Polskie Radio rozszerzyło radiowe programy krótkofalowe dla Polonii zagranicznej, zwłaszcza amerykańskiej. Programy te nadawane są obecnie codziennie przez dwie stacje SPW i SPD. Dzięki rozszerzeniu i zmianie godzin nadawania napływają do Polskiego Radia liczne listy Polaków z Ameryki, którzy słuchają audycyj polskich, nadawanych bezpośrednio z Warszawy.

Listy te są wzruszającym dowodem przywiązania Polonii amerykańskiej do mowy ojczystej i muzyki polskiej, które przynoszą im echa stron rodzinnych.

— Po raz pierwszy słyszeliśmy audycje wprost z Polski — pisze p. Antoni Kaczmarek, zamieszkały w Elisabeth w stanie New yersey U. S. A.

— Mimo fatalnych warunków atmosferycznych wasza audycja wychodziła z siłą lokalnej stacji — donosi Wiktor Rojewski z Chicago.

Wśród polskich listów znajdują się również listy od Polaków amerykańskich, piszących po angielsku. Tym audycje polskie, słuchane codziennie, pozwalają utrzymać żywy kontakt z językiem ojczystym.

— Jestem amerykańskim Polakiem — pisze po angielsku p. Serafin z Garfield — napisałbym po polsku, lecz mimo że mówię po polsku dość dobrze, piszę zbyt słabo.

Krótkofalowe audycje słyszane są w Ameryce między godziną 6.00 a 7.00 wieczorem, a więc w godzinie, kiedy większość Amerykanów znajduje się po pracy w domu. Nic dziwnego, że audycyj polskich słuchają również rdzenni Amerykanie, jak o tym świadczą liczne listy nadsyłane do Polskiego Radia z drugiej półkuli. E. Roberts z Indianopolis donosi, że słuchał obu polskich stacyj krótkofalowych, a C. Routh z Atlanty miał doskonały odbiór stacji S. P. W., słuchając jej na dwulampowym odbiorniku. Są również listy spoza kontynentu amerykańskiego, jak na przykład list p. E. Aquiar z Kuby, który pisze, że odbiera polskie stacje krótkofalowe „z dużą siłą i doskonałą czystością".

Polskie audycje krótkofalowe spełniają ważną rolę propagandową dla emigrantów polskich, są one głosem dalekiej Ojczyzny, głosem, który utrzymuje w nich miłość do starego kraju i nie pozwala rozpłynąć się w morzu obcych wpływów. Dla dzieci emigrantów, zrodzonych już na ziemi amerykańskiej, polskie audycje krótkofalowe są dokumentem, że Polska, kraj ich rodziców, zajmuje poważne miejsce w kulturalnym dorobku świata; nie są bez znaczenia te audycje również dla przedstawicieli innych narodowości, zamieszkujących Stany Zjednoczone, gdyż dzięki nim dowiadują się, często po raz pierwszy, wielu rzeczy o Polsce.

Mój budżet

Spieszę i ja z podaniem swego budżetu. Jest on skrupulatnie przemyślany, ściśle stosowany w praktyce, dzięki czemu, przy małych środkach, żyjemy bez długów, kredytów, rat. Jest nas 2 osoby (małżeństwo liczące 110 lat), służącej nie trzymam. W niedzielę przyjeżdża często córka z mężem, ktoś z krewnych. Mieszkamy w swoim domku pod Warszawą (3 pokoje, łazienka, kuchnia); mam ogródek, kartofle i część jarzyn swoje, trochę porzeczek, truskawek, wisien, z czego robię wino i zapasy na zimę. Produkty przeważnie droższe, niż w Warszawie. Mamy też mały lasek (½ morgi) i część drzewa na rozpałkę i do kuchni z niego. Emeryturę męża (obcięto ostatnio) 350 zł dzielimy na pół; mąż ze swojej połowy płaci podatki, remont, węgiel, uprawę pólka (ogród uprawiam sama), swoje wydatki, bilet kol., garderobę i dla mnie na gwiazdkę materiał na suknię lub płaszcz. Ja do swojego rozporządzenia mam drugie 175 zł. (W prezencie dostaję raz na rok 80 kg worek mąki i 8 zł miesięcznie, które mam na swoją garderobę). Wydatki zapisuję na 3 stronicach. I na wydatki różne, na 2-ch następnych t. zw. „życie" w 15 rubrykach.

I str.: Dziennik i Prakt. Pani	5.00
Radio	3.00
Drobne miejscowe podatki	5.00
Światło elektryczne (przeciętna)	6.00
Dobroczynność (składki i doraźne)	5.00
Książeczka oszczędnościowa	10.00
Moje wyjazdy do Warszawy	5.00
Prezenty (córce i krewnym)	14.00
Odkładam na święta i zapasy	4.00
Na zakup książek	2.00
Odkładam na letnią wycieczkę (popularnym pociągiem)	3.00
Na inwestycje domowe	3.00
Razem:	zł 65.00

„życie":

1) Mleko 1 litr dziennie po 30 gr (w święta więcej)		10.00
2) Mięso 1/4 kg dziennie (przecięt.)		18.00
3) Pieczywo		16.00
4) Tłuszcze: 1½ kg słoniny	3.00	
3 kg masła	12.00	
1 kg smalcu	2.40	
Tłuszcze razem		17.40
5) Śmietana (½ l tygod.), sery, czasem ryba wędzona		5.00
6) Jarzyny (20 gr. dziennie — mam trochę swoich)		6.00
7) Owoce (20 gr dziennie — mam trochę swoich		6.00
8) Herbata 5 dk, gdyż często pijemy wodę z sokiem, cytryną. Kawa (tylko w święta, codziennie tylko mleko)		3.00
9) Kasze (na początku miesiąca kupuję po 1 kg ryżu, owsianej, gryczanej, krakowskiej, jęczmiennej itd.)		5.00
10) Cukier 6 kg (ciułam na zapasy letnie)		6.00
11) Pasty do podłóg, obuwia, czystol itd.		2.00
12) Pranie (1 miesiąc kupuję radion, mydło itd., 2.gi miesiąc praczka 1 dzień + magiel, przepierki robię sama co tydzień)		5.00
13) Żywność dla kur (ale jaj nie kupuję) — ziarno i otręby, kartofle swoje		4.00
14) Różne: korzenie, sól, ocet, bulion, żelatyna		2.00
15) Spirytus, zapałki, nafta (niewiele, gdyż rano i wieczorem gotuję na swoich szyszkach i gałęziach). Czasem przy liczniejszym zebraniu kilkugodzin. na pomoc przychodniej, nieprzewidziane i 31 dzień miesiąca		4.60
Razem:		zł 110.00

Podaję ten drobiazgowy opis wydatków, może której z niedoświadczonych pań przyda się do unormowania swego budżetu. I ja robię małe odchylenia, przede wszystkim staram się coś jeszcze zaoszczędzić; bardzo się to przydaje podczas letnich wizyt gości, lub na jakiś prezent, jakiś mały przedmiot do ozdobienia mieszkania lub kilka krzewów róż do ogródka.

Kończę swoją epistołę. Przy okazji niech mi wolno będzie złożyć Sz. Redakcji serdeczne podziękowanie za miłe i pożyteczne pisemko, któremu abonamentek staram się przysporzyć, dla pożytku zresztą tych ostatnich.

Jak się urządzam, by podołać obowiązkom obdarzania upominkami licznych krewnych i znajomych, pozwolę sobie napisać kiedy indziej.

Z szacunkiem

Prenumeratorka A. J.

Wytwórczość i kosmetyka

Że piękna cera jest ozdobą każdej twarzy, o tym wiedziano nie od dziś. Damy w starożytności używały już mleka oślic do kąpieli. Namaszczały się wonnymi olejkami i chciały upodobnić się do płatków różanych, albo do Venus, wychylającej się z morskiej piany.

Używały też i nadużywały różnych ozdobnych barwiczek, zawsze w tym samym celu: podobania się.

Dziś „podobanie się" nie straciło nic na sile. Ale wiemy, że właśnie po to, żeby się podobać, nie zawsze trzeba się mocno umalować. A wprost przeciwnie.

Wzrasta bowiem zamiłowanie do pięknej, naturalnej cery, znakomicie utrzymanej. Bo cera i cera. Nie każda przecież jest nieposzlakowana.

Ileż to osób zadręczają różne plamy, piegi, krosty, trądziki i wągry. Wszystko to wymaga pielęgnacji, higienicznych zabiegów i leczenia. Ale, żeby poprawić złą cerę, należy nade wszystko poddać się fachowym oględzinom i szeregowi zabiegów. A wtedy okaże się, że można mieć piękną cerę i urodę, bez wyskubanych brwi, ust w serduszko i mocno umalowanych policzków.

Warunkiem do zdobycia estetycznego wyglądu jest poza poradą racjonalne pielęgnowanie cery środkami kosmetycznymi pierwszorzędnej jakości. Tej pierwszorzędności nie należy koniecznie szukać wśród środków zagranicznych.

Mamy bowiem krajowe, własne, produkowane rocznie za sumę około 2-ch milionów. Wśród wielu doskonałych firma „Deva" wyróżnia się nie tylko jakością preparatów, ale i estetyką opakowania, nie ustępującą bynajmniej zagranicy.

Te naczynia ze szkła i bakelitu, pudełka, etykiety i sznureczki są wyłącznie krajowej produkcji.

Zawierają przeróżne kosmetyki obmyślone, opracowane i uperfumowane drogą mozolnych doświadczeń przez p. dr Janinę Iwanowską przy współudziale pana Roberta Waltera.

Wszystkie te preparaty wyrabiane są na podstawie najlepszych surowców zagranicznych i krajowych. Bo firma „Deva" postawiła sobie za cel zdobycie rynku właśnie jakością towaru w najwyższym gatunku, gwarantującą absolutną nieszkodliwość.

Firma zaczęła pracować w 1930 r. i drogą wytężonej pracy doszła do wyrabiania całego szeregu preparatów, które dzielą się na odmiany o charakterze wybitnie higienicznym i zdrowotnym.

A więc: środki do utrzymywania czystości cery, mające duże znaczenie dla młodzieży w okresie pokwitania, kiedy cera niepielęgnowana psuje się, pozostawiając często ślady na zawsze. Dalej środki do pielęgnowania cery, do usuwania usterek urody, do pielęgnacji skóry i wreszcie do upiększenia cery.

Śmiało można powiedzieć, że laboratorium „Deva" czuwa, badając uważnie import. Rzuca też coraz to na rynek środki, które dotychczas były sprowadzane jedynie z zagranicy. Przyczynia się więc w ten sposób wydatnie do rozwoju polskiej wytwórczości.

Tak stało się ze szminkami teatralnymi i kinowymi. „Deva" rzuciła je na rynek w takiej jakości, że zaczęły się nimi posługiwać czołowe gwiazdy sceny i ekranu. Jak: Smosarska, Lindorfówna, Malicka, Sawan, Ziembiński, Żabczyński i inni.

Za ich przykładem poszedł szereg teatrów i wytwórni filmowych, nie wyłączając teatrów prowincjonalnych i regionalnych.

Wyprodukowanie tych środków przez „Devę" przyczyniło się do przełamania przesądu i zbytniego zaufania do wszystkiego co zagraniczne. Zagranica liczy często na masowy zbyt, produkując towary w takiej jakości, że nie mają potem prawa powrotu do własnego kraju.

Toteż duże bardzo znaczenie gospodarcze mają krajowe wyroby pierwszorzędnej jakości, które, jak wyroby „Devy", wypierają systematycznie importowane. W firmie „Deva" włożono w to wielką ilość pracy, wytrwałości i pierwszorzędny surowiec. Rezultaty osiągnięto świetne.

Dowodem tego było poświęcenie nowego lokalu „Devy", dokonane przez ks. pr. Podbielskiego, które zgromadziło liczne, wytworne stołeczne towarzystwo.

Przy wytwórni czynny jest wytworny gabinet kosmetyczny pod kierunkiem p. Marii Sułowskiej, udzielający bezpłatnych porad w zakresie indywidualnej pielęgnacji cery. **M. D.**

Przygotowanie wrażliwych roślin do zimowania

W naszych dość surowych warunkach klimatycznych wiele roślin delikatniejszych trzeba zabezpieczać przed szkodliwymi wpływami mrozów. Nieraz nawet bardziej zdradliwe od mrozów są gwałtowne zmiany temperatury, którym rośliny podlegają i przed tym głównie należy je ochraniać. Zależnie od własności poszczególnych roślin oraz od stopnia ich wytrzymałości na chłody trzeba zastosować odpowiednie zabezpieczenie.

Na ogół praktykuje się dwa sposoby: 1) rośliny kwiatowe, mające trwałe części podziemne, wykopuje się i przenosi na zimę do budynków, a więc: dalie, kanny, mieczyki, montbrecje, begonie bulwiaste itp.; 2) wszystkie rośliny drzewiaste i krzewy zabezpiecza się na miejscu, okrywając jakimś materiałem izolacyjnym. Do tej grupy zalicza się brzoskwinie, morele, winorośl, oraz z krzewów: róże, żółte azalie, peonie drzewiaste, magnolie, hortensje, cisy, tuje itp.

1. **Grupa roślin kwiatowych.** Po pierwszym silniejszym przymrozku wrażliwe rośliny kwiatowe tracą części zielone nadziemne, które obumierają, przekazując zapasy pokarmowe częściom podziemnym: cebulkom, bulwom i kłączom. Stanowią one jakby magazyny pokarmowe, które w następnym roku wyżywić muszą nowopowstałe rośliny. Zima jest dla tej grupy roślin okresem kilkomiesięcznego spoczynku, podczas którego bulwy i kłącza przygotowują materiał dla następnych łodyg i kwiatów. Ażeby otrzymać w przyszłym roku rzeczywiście ładne kwitnienie, trzeba cebulki i kłącza odpowiednio przechować, chroniąc je od przemarznięcia, zawilgocenia itp.

Z daliami, kannami i resztą cebulkowych roślin postępuje się przed zimą mniej więcej w podobny sposób. Przede wszystkim nie można dopuścić, żeby części podziemne cokolwiek nadmarzły w gruncie, nie czekając więc ostatniej chwili, kiedy przymrozki są tak silne, że mogą je uszkodzić, trzeba przystąpić do wyjęcia cebulek i kłączy z ziemi. Przed samym wykopaniem przycina się łodygi u kłączy na 20 cm nad ziemią, u cebulek zaś można krócej. Przycinania nie można robić wcześniej, tylko jednocześnie z wykopaniem. Zawcześnie bowiem ścięte łodygi w razie przymrozku ułatwią przemarzanie części podziemnych, w razie zaś deszczu, zatrzymując wodę i wilgoć, przyczynią się do opanowania kłączy przez pleśń. Po przycięciu łodyg ziemię dokoła lekko trzeba obkopać, najlepiej przy pomocy wideł amerykańskich, żeby buw nie uszkodzić, a następnie ostrożnie wyjąć je z ziemi. Bulwy należy otrząsnąć z ziemi, osuszyć na powietrzu i dopiero zupełnie suche zabierać do przechowania. Przy cebulkach dochodzi jeszcze dodatkowa praca oczyszczenia ich z korzeni, wierzchnich zeschłych łusek i oddzielenia małych cebulek; jeśli nie zdąży się tego zrobić jesienią, można odłożyć tę czynność na zimę, kiedy jest więcej wolnego czasu.

Kłącza dalii i kann doskonale przechowują się w piwnicy suchej, przewiewnej i wolnej od mrozu. Można układać kłącza na półkach jedno obok drugiego; stosuje się również przechowywanie kłączy, ułożonych warstwami i przesypanych suchym piaskiem lub jeszcze lepiej miałem torfowym.

Cebulki dobrze przechowują się ułożone w skrzyneczkach i przesypane suchym torfem lub trocinami. Umieścić je można również w piwnicy lub innym suchym i chłodnym, ale bezmroźnym pomieszczeniu.

Ważną jest rzeczą, o czym należy pamiętać przy przechowaniu cebulek i kłączy, aby ułatwić sobie pracę na wiosnę, wyznaczenie i określenie odmian roślin. Do kłączy można przytwierdzać etykietki z nazwami odmiany, cebulki zaś posegregować i każdy gatunek umieścić w innej skrzyneczce.

2. **Grupa roślin drzewiastych.** Przede wszystkim zaliczają się do tej grupy drzewa owocowe: morele, brzoskwinie i winorośl. W celu zabezpieczenia przed mrozami zarówno dla drzewek, jak i dla krzewów trzeba użyć odpowiedniego materiału okrywowego. Najczęściej służy do tego słoma, liście, mech, chrust, gałązki iglaste itp., w każdym razie biorąc jakikolwiek materiał, trzeba uważać, żeby był on w stanie suchym i nie wchłaniał w siebie wilgoci, która mogłaby dostać się do rośliny i spowodować zagniwanie zwłaszcza delikatniejszych części. Nie należy również owijać roślin zbyt ciasno, żeby materiał okrywający nie tworzył zbitej i ścisłej masy, gdyż wtedy rośliny cierpią od braku powietrza. Okrywając drzewka moreli, lub brzoskwiń, trzeba postępować bardzo ostrożnie, aby nie połamać gałązek, na których mogą być na rok przyszły owoce. Zachodzi jeszcze pewne niebezpieczeństwo przy okrywaniu drzewek, a mianowicie pod słomę bardzo często mogą się dostać myszy lub inne gryzonie, które poważnie nieraz uszkadzają korę drzewek. Dla uniknięcia tego kładzie się między gałęziami przed okręceniem gałązki jałowcu, albo świerku, których myszy unikają. Inny sposób zabezpieczenia przed tymi szkodnikami polega na tym, że spryskuje się gałęzie i pnie drzewek przed okryciem 1% roztworem zieleni paryskiej, która, zawierając arsenian miedzi, działa silnie trująco.

Okrycie z moreli, a szczególnie brzoskwiń powinno się zdejmować wcześnie wiosną, zwykle w końcu marca lub w początku kwietnia, żeby drzewka mogły zakwitnąć już odkryte.

Wszystkie rośliny drzewiaste nie powinny być nakrywane zawcześnie, gdyż na ogół lubią one ciepło i często z wielką dla siebie korzyścią potrafią wyzyskać ostatnie, słoneczne pogody jesienne, a małe mrozy od 5°—10° nie są dla nich szkodliwe. Nie wcześniej więc należy przystąpić do nakrywania, jak od połowy listopada.

Szczególnie nie można się spieszyć z nakrywaniem winorośli. Przykrywanie winorośli połączone jest z równoczesnym jej przycięciem, które zawsze należy zastosować na jesieni, ponieważ wiosenne cięcie krzewu winnego jest szkodliwe. Po przycięciu winorośli krzew układa się pod ścianą poziomo na malutkim kopczyku i następnie przysypuje się ziemią, przykrywając na 15 cm grubo. Najlepiej jest przykrywać winorośl czystym piaskiem, nie zawsze to jednak jest możliwe; jeżeli jednak używa się ziemi do przysypywania, trzeba uważać, żeby była jak najbardziej czysta, bez dodatku nawozu lub jakichkolwiek części gnilnych. Gdy cały krzew jest już duży i składa się z długich łóz, trzeba je przed nakryciem razem związać np. wikliną i przygiąć do ziemi za pomocą rozwidlonych gałązek t. zw. kulek.

Bardzo długie i wysokie łozy, które do ziemi przygiąć się nie dadzą, należy okręcać słomą, każdy sznur pionowy oddzielnie. Można również zamiast słomy użyć mat. Pamiętać trzeba też o możliwości uszkodzeń przez myszy i zabezpieczyć winorośl przed nimi tak samo, jak morele i brzoskwinie.

Przy użyciu ziemi do nakrywania winorośli nieraz może się zdarzyć, że zbytni jej ciężar powoduje łamanie się łozy, albo też nadgniwanie, jeżeli ziemia była zanieczyszczona. Dlatego też niektórzy przechowują winorośl tak jak róże. Wtedy, gdy liście opadną, trzeba winorośl odczepić od muru, przyciąć odpowiednio, nagiąć i przykryć gałązkami iglastymi. Z nadejściem większych mrozów kładzie się potem na nie warstwę liści, tym grubszą, im niższa jest temperatura.

3. **Róże** wymagają oddzielnego omówienia, ponieważ są zazwyczaj pupilkami w ogrodach amatorskich i trzeba obchodzić się z nimi ze specjalną pieczołowitością.

Najodpowiedniejszą porą do rozpoczęcia okrywania róż jest okres od połowy do końca listopada, wcześniej lepiej do tego nie przystępować, ponieważ róże znoszą zupełnie dobrze małe przymrozki, a nawet temperatura 5° poniżej zera im nie szkodzi, przyczyniając się tylko do ich zahartowania. Przystępując do okrywania, należy róże odpowiednio do tego przygotować, a więc usunąć wszystkie młode pędy i nieopadłe liście, które potem będą gniły i mogą zarażać części zdrowe.

U róż krzaczastych przycinamy pędy zanadto wyrośnięte na 25 cm nad ziemią, zbyt długie bowiem pędy będą znacznie utrudniały przykrywanie, a i tak na wiosnę zostaną skrócone. Róże przyginamy do ziemi, przykulkowujemy przy pomocy kawałków grubych, rozwidlonych gałęzi i zasypujemy ziemią na 15—20 cm wysoko. Zdarza się czasem w ogrodzie, że nie zawsze da się użyć ziemi do okrycia, często bowiem róże rosną na rabatach, obramowanych trawą lub w sąsiedztwie innych roślin, nasypywanie więc ziemi na róże mogłoby uszkodzić otoczenie. Trzeba wte-

dy róże okryć innym materiałem, takim, jaki najłatwiej nam będzie zdobyć. Można więc użyć suche liście, piasek, mech, igły sosnowe, torf, wełnę drzewną, gałązki z drzew iglastych itp. Pokrywa się wówczas krzaki róż wybranym materiałem dostatecznie grubo zarówno wzwyż, jak wszerz, żeby nie uległy przemoczeniu. Jeżeli jest to materiał lekki np. liście, który da się łatwo unosić przez wiatr, trzeba pamiętać o tym, że musimy go z wierzchu zabezpieczyć czymś ciężkim: gałęziami lub t. p.

Odmiany róż delikatniejsze wskazane jest po przygięciu do ziemi najpierw okryć szczelnie gałązkami jodłowymi lub świerkowymi, a na to dopiero nasypywać ziemię.

Róże pienne należy do przechowania przygiąć do ziemi jeszcze przed nastaniem silniejszych przymrozków. Przymrozki wpływają na to, że drewno kruszeje, wskutek czego przy zginaniu pieniek mógłby się złamać. Nachylanie róż piennych trzeba wykonywać zawsze bardzo ostrożnie i dobrze jest w tym celu usunąć wkoło pnia trochę ziemi. Zginać różę trzeba tylko w kierunku kolanka, znajdującego się przy szyjce korzeniowej i co roku należy to robić w jednym i tym samym kierunku.

Na wiosnę po rozwinięciu z materiału okrywającego nie można róży prostować od razu, tylko stopniowo przez kilka dni dać jej powrócić do połączenia normalnego.

Jeżeli pnia róży nie da się w żaden sposób przygiąć, wtedy musimy ją okryć w pozycji stojącej. Wówczas przycinamy trochę koronkę dla zmniejszenia objętości, okręcamy ją sianem, watą drzewną, mchem lub nawet po prostu papierami, a całość okrywamy grubym płótnem np. z worków. Pieniek natomiast trzeba okręcić gałązkami iglastymi, mchem lub słomą.

Róże pnące zazwyczaj mogą zimować bez przykrycia. Jeżeli jednak posiadamy ładne i wartościowe odmiany, lepiej będzie nie ryzykować, a zabezpieczyć je na zimę.

Można róże pnące okrywać dwoma sposobami, albo odjąć wszystkie pędy, razem związać i okręcić słomą, tworząc jakby długą belę lub też nie odczepiając pędów od ścian, słupów, czy pergoli pozakrywać je wiązkami sitowia, albo przymocowanymi gałązkami iglastymi.

Wszystkie inne delikatne i przemarznięte krzewy, o których wyżej wspomniano, a więc: żółte azalie, peonie drzewiaste, magnolie, hortensje itp. okrywa się na zimę w ten sposób jak róże, najczęściej okręcając je gałązkami iglastych lub mchem, a na to słomą.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Odpowiedzi ogrodnicze

Odpowiedź dla p. A. G. z Ożarowa.

Na asparagusie, paproci, begonii itp. pojawiły się robaczki w rodzaju twardych pluskiewek, jak temu zaradzić?

Szkodniki opisane są to tarczyki, które występują na łodygach i liściach roślin w postaci małych, brunatnych guziczków, twardych i błyszczących. Jest to rodzaj mszyc okrytych łuską, wysysają one z roślin soki i ogromnie osłabiają, dlatego muszą być koniecznie zwalczane. Tarczyki umiejscowiają się zarówno na pędach zielonych jak i zdrewniałych, wielkość ich sięga najwyżej do 3 mm długości. Większemu rozwojowi tarczyków sprzyja przeważnie zasuszenie roślin lub brak pokarmu azotowego w dostatecznej ilości. Tarczyki mają swoje ulubione rośliny, na których występują najczęściej, zaliczają się do nich: oleandry, palmy, draceny, mirty, asparagusy, laury, evonymusy itp.

Zwalczanie tarczyków polega na mechanicznym usunięciu ich z liści i pędów przy pomocy patyczka lub szczoteczki, po czym należy rośliny zmyć ciepłym roztworem szarego mydła w wodzie, biorąc 8 g mydła na 1 litr wody. Jeżeli się chce dokładnie zwalczyć szkodniki, powinno się tego rodzaju oczyszczanie i zmywanie roślin powtarzać kilkakrotnie co 10 dni, aż już zauważymy, że tarczyki przestaną występować.

Wierzchnią warstwę ziemi w doniczce powinno się zeskrobać i usunąć, żeby nie pozostawały w niej ukryte szkodniki. Oprócz tego ziemię należy często spulchniać i zasilić opiłkami rogowymi lub mączką kostną. Uważać trzeba również od tej chwili, żeby roślina nigdy nie była zasuszona.

Odpowiedź dla p. Zofii Z. z maj. Pyłowice.

Czy istnieje sposób na dokładne wyplenienie chrzanu z trawników?

Bardzo dokładne kopanie do głębokości 70 cm nie daje rezultatu, gdyż chrzan odrasta ponownie?

Chrzan należy do chwastów trwałych, jest bardzo trudno go wytępić, a szczególnie jeżeli to ma miejsce na trawniku, którego nie chciałoby się zniszczyć i uszkodzić. Zasadniczo powinno się było ziemię oczyścić z chrzanu przed założeniem trawnika, przekopując ją głęboko widłami amerykańskimi i wybierając jak najstaranniej wszystkie, nawet najdrobniejsze korzonki. Do kopania w tym wypadku nie używać łopaty, która, trafiając w ziemi na korzenie chrzanu, może je poprzecinać i mimo woli przyczyni się jeszcze do rozmnożenia go, ponieważ każdy kawałek żyć będzie jak oddzielna roślina. Jeżeli chrzan pojawia się uporczywie nie na trawniku, a w jakimś innym miejscu w ogrodzie, można pozbyć się go, przeprowadzając na tym gruncie przez rok lub dwa uprawę ziemniaków, a szczególnie wtedy stale niszczony przy okopywaniu, a przy tym cieniowany i przyduszany przez bujne łęciny ziemniaków tak, że zniknie całkowicie, albo zmarnieje w tym stopniu, że przeszkadzać nie będzie. Skutecznie również tępi chrzan zamiast ziemniaków uprawa lucerny, która swoim głębokim systemem korzeniowym osłabia i zagłusza wszystkie chwasty.

Jeżeli więc pragnie Pani wytępić chrzan z trawnika, można postąpić dwojako, albo wczesną wiosną skopać głęboko cały trawnik dotychczasowy i bardzo dokładnie wybrać wszystkie najdrobniejsze nawet korzonki chrzanu, po czym zasiać trawnik nowy. Albo stosować bez przerwy pielenie, niszcząc chrzan przez wycinanie korzeni specjalnymi żelaznymi łopatkami, a właściwie nożami, które są osadzone na drążkach. Noże takie można nabyć w każdej firmie z narzędziami ogrodniczymi; posługiwać się nimi należy w ten sposób, żeby wtykać je w ziemię ukośnie obok korzenia i jak najgłębiej. Podcięte korzenie dają się potem łatwo wyrwać. Oprócz tego trzeba w każdym razie trawnik skaszać jak najczęściej, osłabi to znacznie chwasty i unieszkodliwi, a podziała ogromnie wzmacniająco na wzrost trawy. Inne sposoby tępienia chrzanu nie są obecnie znane.

J. H.

SPROSTOWANIE

Do numeru 44 wkradły się w dziale ogrodniczym dwie omyłki:

1) Na str. 16 rysunek 4, klisza wyobrażająca kanał powietrzny została odwrócona dołem do góry.

2) Odpowiedzi ogrodnicze zostały urwane w połowie odpowiedzi dla p. J. z Kurowa. Niniejszym prostujemy błąd i podajemy opuszczony ciąg dalszy, przepraszając za omyłkę.

Przenosi się tak posadzone cebulki do ciepłego miejsca i rozpoczyna podlewanie. Zwykle w ciągu tygodnia lub 10 dni cebulka zakorzeni się, a po trzech tygodniach zacznie ukazywać się pąk kwiatowy, potem zaś liście. W tym czasie musi być amarylis trzymany na ciepłym widnym oknie i starannie podlewany. Co roku powtarzając te same zabiegi, możemy spodziewać się ładnego kwitnienia. Jeżeli nie rozpoczęła Pani zasuszania cebulki w sierpniu można cały cykl przesunąć o dwa miesiące, za to wziąć do posadzenia suchą cebulę dopiero w końcu marca.

Jeśli chodzi o kliwęi, to nie przeprowadza się przy jej hodowli okresu zasuszania, a cały rok należy ją trzymać na widnym oknie i dość obficie podlewać z wyjątkiem młodych sadzonek, które nadmiaru wody nie znoszą. Począwszy od piątego roku po posadzeniu powinna kliwia kwitnąć co roku wiosną, lub nieraz jeszcze w lecie, o ile znajduje się w odpowiednich warunkach. Przyczyną niezakwitania kliwii może być brak dostatecznych pokarmów w ziemi, dlatego też wczesną wiosną radziłabym ją przesadzić, dając ziemię pożywną liściowo-nawozową lub dobrze inspektową. Przy przesadzaniu trzeba dać kliwii dobry drenaż na spód doniczki, składający się z potłuczonych skorupek i gruboziarnistego piasku. Aby kliwia dobrze się rozwijała i mogła kwitnąć musi być w młodszym wieku przesadzana co roku na wiosnę, starsze zaś rośliny wystarczy przesadzać co 2—3 lata. Naogół kliwia jest łatwa w hodowli tak, że prawdopodobnie przesadzenie w dobrą ziemię powinno spowodować kwitnienie.

Odpowiedzi kosmetyczne

Hania L. spod Warszawy.

Krostka, o której Pani pisze, jest z rodzaju wrzodzianek. Niech Pani robi na nią i miejsca ją otaczające kompresy pod ceratkę z 2% wody rezorcynowej na 1 — 3 godziny dziennie. Puder używa Pani niedobry—niestety na łamach pisma nie mogę żadnych specjalnie polecać.

Oczy są bardzo ważnym organem, musi Pani zaraz zwrócić się do lekarza okulisty, na razie zaś mogę polecić ciepłe okłady z naparu rumianku 1 łyżeczki na szklankę wody z dodaniem szczypty kwasu bornego. Dopóki oczy nie będą wyleczone, nie radzę Pani używać nic na porost rzęs, bo to może jeszcze bardziej oko podrażnić, pomówimy więc o tym po wyleczeniu oczu.

Na usunięcie łupieżu znajdzie Pani wskazówki w N-rze 15 z kwietnia b. r. Praktycznej Pani.

Do zupełnie nieszkodliwych środków rozjaśniających włosy należy tylko bardzo esencjonalny wywar rumianku, w którym po umyciu głowy należy przez kilka minut płukać włosy.

Na odchudzenie w biodrach lepiej stosować gimnastykę, masaż musi robić siła fachowa i to przez bardzo długi czas, gdyż inaczej, zamiast schudnąć, jeszcze więcej Pani utyje.

Dla Szatynki C.

Niestety nie mogę się połapać w treści listu Pani, bo w jednym miejscu mówi Pani: „łupieżu nigdy nie miałam", w drugim: „łupież mam już dużo mniejszy". Muszę o tym dokładnie wiedzieć.

Niech Pani przeczyta artykuły moje w N-rach 12 i 15 Praktycznej Pani, gdzie poruszałam sprawę pielęgnacji włosów.

Przy włosach suchych do ostatecznego opłukania lepiej jest używać sok z cytryny, gdyż ocet jeszcze więcej wysusza włosy.

Pelagia H. — Brześć Kujawski.

Niestety wypadanie włosów jest dolegliwością poważną, której trzeba poświęcić dość dużo czasu i zabiegów; nie da się to zrobić, jak Pani sobie życzy „bez dużego kłopotu".

O pielęgnowaniu włosów pisałam w N.rach 12 i 15 Praktycznej Pani. Jeżeli ma Pani jakieś specjalne objawy, proszę mi je szczegółowo opisać, ewentualnie przysłać włosy do analizy.

Jadwiga M. — Hajnówka.

Przy słabych włosach lepiej wiecznej ondulacji nie robić, a raczej wodną.

O pielęgnowaniu włosów pisałam w N.rach 12 i 15 Praktycznej Pani, jeżeli nie wszystko w artykułach tych jest dla Pani jasne, proszę ponownie się do mnie zwrócić, a wyjaśnię Pani żądane szczegóły.

Dla „As".

Niestety na siwiznę dotychczas żadnego środka radykalnego nie wynaleziono. Ponieważ z farbami jest dużo kłopotu, niech Pani spróbuje stosować wodę odżywczą dra Harrisona.

„Li—Yo—Li".

Jeżeli chodzi o ćwiczenia gimnastyczne, to może Pani nabyć podręcznik gimnastyki leczniczej, systemu prof. dra Linga — znajdzie tam Pani wszystkie żądane wskazówki.

Włosy należy przecierać 2 razy w tygodniu wódką cebulową. Cebulę drobno pokrajaną zalać wódką w takiej ilości, aby warstwa płynu nad cebulą była równie wysoka, jak warstwa cebuli. Co dwa tygodnie na 24 godziny przed umyciem głowy masować skórę 10% maścią siarkową na goldkremie, a do mycia używać płynne mydło alkoholowe. Dokładne wskazówki, jak pielęgnować włosy, znajdzie Pani w artykule moim w N-rze 15 Praktycznej Pani z kwietnia b. r.

Do rąk przyrządzi Pani sobie płyn: gliceryna, sok cytryny i woda kolońska w równych ilościach; płynem tym nacierać ręce po rannym umyciu i w ciągu dnia po każdym myciu, wcierając dobrze w jeszcze wilgotne ręce. Na noc natomiast należy smarować je maścią, którą sporządzą Pani w aptece:

ichtioli	5
camphorae trt.	2,50
sulfur precepitati	1,25
waselini albi	50.—

Aby pozbyć się gęsiej skórki, należy myć się wodą ciepłą, mydłem salicylowym i przycierać lekko cegiełką pumeksową. Na noc posmarować te miejsca płynem do rąk.

Hanka z Grochowa.

Być może, że nadmierną tłustość cery jeszcze spotęgowało używanie kremu.

Musi Pani podać swój adres i bliższe szczegóły, w jaki sposób dotychczas pielęgnowała Pani skórę, jakim mydłem i wodą się myła, jaki jest wewnętrzny stan zdrowia Pani, abym mogła coś na to zaradzić.

Hance znad Niemna.

Ponieważ nazwisko Pani w liście napisane jest bardzo nieczytelnie, odpowiadam na łamach pisma.

Przy cerze tłustej zasadniczo żadnych kremów używać nie należy, chyba że skóra bardzo się łuszczy; wtedy stosujemy pod puder kremy beztłuszczowe — jakie — to mogę odpowiedzieć tylko osobiście.

Do mycia miejsc pokrytych wągrami używa Pani mydło boraksowe i otręby pszenne, a 2 razy na tydzień otręby rozrobione na papkę 3% wodą utlenioną. (3% Perhidrol).

„Nuna".

Przy skłonnościach do wiotczenia szyi należy zaraz po umyciu jej wodą ciepłą natrzeć chłodną z dodaniem octu aromatycznego — 1 łyżka na litr wody. Na noc masować kremem zawierającym 2 — 3% kamfory na bazie eucerynowo-mitinowej.

Tego rodzaju wypadanie włosów, o jakim Pani pisze, ma na pewno podkład na tle niedomagania organizmu. Niech Pani przede wszystkim zwróci się do lekarza chorób wewnętrznych i rezultat badań mi zakomunikuje. Wtedy będę mogła wskazać Pani odpowiednie środki.

Irena Ma.

Na usunięcie łupieżu znajdzie Pani wyczerpujące wskazówki w N-rze 15 Praktycznej Pani z kwietnia r. b. i dopiero gdyby po wypróbowaniu ich nie było rezultatu, zwróci się Pani do mnie bezpośrednio, podając, co Pani robiła.

9-ciomiesięczne dziecko z liszajem na czole musi Pani pokazać lekarzowi, bo choroby skórne wszystkie są podobne do liszajów, a są przecież bardzo różne i bez zobaczenia trudno jest coś radzić.

„Nelly".

Ponieważ mieszka Pani w Warszawie, proszę pofatygować się do mnie do zakładu przy ul. Senatorskiej Nr 37.

Przyjmuję codziennie prócz wtorków w godz. 11—13 i 15—18. Za poradę jako prenumeratorka Praktycznej Pani nic Pani nie zapłaci. Widząc dolegliwość, łatwiej będzie poradzić coś konkretniejszego.

Januszewiczowa W. — Warszawa.

Ponieważ mieszka Pani w Warszawie najlepiej byłoby odwiedzić mnie osobiście w zakładzie przy ul. Senatorskiej 37.

Przyjmuję codziennie prócz wtorków od godz. 11-ej do 13-ej i od 15-ej do 18-ej.

Po zbadaniu skóry mogę wydać dokładniejszy sąd o jej stanie i udzielić lepszych wskazówek niż na podstawie opisu. Jako prenumeratorka Praktycznej Pani za poradę Pani nie płaci.

Pod oczy na noc stosować Pani może 2% maść kamforową na bazie lanolinowo-eucerynowej.

„Strapiona".

...Krem hormonowy kosztuje 4 zł, 5 i 6 zł, zależnie od ilości hormonów, jakie zawiera. Lepiej będzie, jeżeli poda Pani swój wiek i bliższe informacje o stanie cery, gdyż hormony choć drogie mogą również nie pomóc, jeżeli nieodpowiednio będzie się pielęgnować cerę. Natomiast preparaty tańsze mogą zupełnie wystarczyć przy pomocy środków domowych.

Na zmniejszenie objętości brzucha i zjędrnienie skóry na nim okłady, o których Pani wspomina, są bardzo wskazane.

Helena Brzezińska.

Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim „IZIS" w Warszawie.

Sweterek wyszywany w kwiatki

Objaśnienie do str. 4.

Ścieg: liczba oczek podzielna przez 11 + 3 oczka końcowe dla symetrii.

I rząd i wszystkie nieparzyste na prawo. II i IV na prawo.

VI, VIII, X, XII, XIV rząd: 3 oczka na prawo × 8 oczek na lewo, 3 oczka na prawo ×. Powtarzać od I-go do XIV rzędu.

Wytwarzają się kwadraciki ściegiem trykotowym w obramowaniu ściegiem podwiązkowym. Na kwadracikach haftujemy kwiatki, każdy inny najprostszym ściegiem.

Bardzo ładnie wyjdzie taki sweter czarny lub biały z bardzo barwnym haftem.

Kolorowe włóczki należy brać w najlepszym gatunku i zrobić próbę czy nie farbują.

Bajeczki i powiastki o Danusi ze Śląska i o Tereni z Saskiej Kępy

PIERWSZA BAJECZKA.

Danusia ma śliczny pokoik. Mebelki są białe, na podłodze leży niebieski dywan, a na stole mamusia stawia zawsze bukiet pięknych kwiatów, które Danusia bardzo lubi. W szafach i szufladach pełno jest książek z obrazkami i pudełek z rozmaitymi grami, na półkach zaś są usadowione misie z pluszu, małpki i lalki. Są lalki z długimi włosami, w ślicznych sukienkach, są bebusie w poduszkach, jedne siedzą, inne leżą w wózkach i kołyskach. Słowem, ten pokój to istny raj dla małej dziewczynki. Ale cóż z tego. Danusia jakoś nigdy nie ma czasu, by tam siedzieć i bawić się ze swymi zabawkami! Zawsze ma coś do roboty w salonie, w sypialnym pokoju albo nawet w kuchni. Biedne laleczki i misie nudzą się okropnie i mają smutne miny, Danusia zaś jest pilnie zajęta gdzie indziej i bardzo się dziwi, że mama każe jej przerwać to zajęcie i iść do swego pokoju i do swoich zabawek. Idzie posłusznie, ale po chwili znowu jest w salonie albo w kuchni. Żal jej swoich laleczek, które się martwią, ale nic poradzić na to nie umie.

Jednego wieczora Danusia leżała już w swoim łóżeczku, światło było zgaszone, mamusia przed chwilą wyszła ucałowawszy ją i powiedziawszy, by zamknęła oczki i spała. Danusia leżała spokojniutko, gdy wtem usłyszała jakiś dziwny szmer: jakby ktoś cichutko mówił cienkim głosikiem; potem zatupały drobne nóżki, z szafki spadło coś miękkiego i grubego, a głosików odezwało się dużo, niby zabrzęczał rój pszczół. Danusia otworzyła oczy i zdziwiła się bardzo, widząc, że na środku pokoju zebrały się wszystkie jej lalki i małpki i rajcowały zawzięcie. Między nimi siedział gruby miś i mówił basem:

— Tak, tak, nasza Danusia zupełnie nas znać nie chce. Już nie pamiętam kiedy się ze mną bawiła. Od tego ustawicznego siedzenia prędko mnie mole zjedzą!

— Co tam mole, — pisnęła małpka. — Mnie ręce i nogi bolą, kurczów dostaję, ponieważ nigdy się nie ruszam!

— A mnie nikt nigdy nie rozpowija — zapłakał Bebuś. — Gdyby nie Bronia, która mnie okurza, moja poduszeczka byłaby nie biała a szara.

Tylko mała Shirley siedziała dumnie w swoim wózku i uśmiechała się, ponieważ ją jedną Danusia zabierała z sobą na spacer do parku.

Danusia bardzo była zdziwiona. Chociaż światło w pokoju się nie paliło, zrobiło się jakoś jasno i doskonale było widać poruszające się i rozmawiające lalki. Przed tym nigdy jej do głowy nie przyszło, że one mówią, że coś rozumieją i czują. Przysłuchiwała się im pilnie i przyglądała. Było to dla niej zupełnie nowe i zabawne.

— Tak jest — mówił dalej gruby miś. — Musimy coś na to poradzić. Inaczej pochorujemy się z nudów. Wiecie co wam poradzę? Chodźmy wszyscy do królestwa lalek! Tam się zabawimy, opowiemy innym lalkom o naszej krzywdzie i może coś nam na tę naszą biedę poradzą!

— Dobrze, doskonale! — zawołano dokoła. — Idziemy do królestwa lalek!

Wszystkie misie i małpki się zerwały, wielka czarnowłosa lalka wzięła bebusia na ręce, inne ustawiły się za nią i całe bractwo długim orszakiem wyszło do hollu, tylko Shirley siedziała zawsze nieruchomo z uśmiechem na buzi w swoim wózku. Danusia zerwała się z łóżka, wsunęła szybko nóżki do czerwonych swoich pantofelków, zarzuciła szlafroczek i pobiegła za lalkami. Minęła w ślad za nimi hall i wyszła na schody, zabłysło czerwone światełko windy, kabina podniosła się na piętro, otworzyły się drzwi i wszystkie lalki weszły do niej, w ślad za nimi weszła Danusia, ze zdziwieniem widząc, że żadna z nich na nią uwagi nie zwraca, jakby jej nie spostrzegały. Miały miny pewne siebie i zadowolone, jakby je coś bardzo miłego oczekiwało.

Tymczasem winda nie zatrzymała się tam gdzie zwykle, ale zjechała aż do piwnicy, tam drzwiczki rozwarły się i lalki wyszły śmiało i skierowały się ku przeciwległej ścianie. Danusia ze zdziwieniem patrzyła co dalej będzie?

Ściana rozsunęła się jak drzwi i z tamtej jej strony Danusia ujrzała zieloną łąkę, pokrytą różnobarwnymi kwiatami. Pośrodku była sadzawka z wodotryskiem a w wodzie pływały złote rybki, w głębi stał śliczny dom z werandą z rozpiętymi kolorowymi parasolami i leżakami, a wszystko to było malutkie i błyszczące, jakby zrobione z drogocennych kolorowych kamieni. Wszędzie zaś widać było najrozmaitsze lalki i zwierzęta pluszowe. Danusi nawet wydało się, że poznaje niektóre należące do jej przyjaciółek, do Grażynki i innych dziewczynek, ale nie była tego pewna. Lalki i misie siedziały, leżały, rozmawiały i bawiły się w różne gry.

Gdy weszły zabawki Danusi, tamte nie zwróciły na nie wielkiej uwagi. Ale gruby miś stanął pośrodku i zawołał mocnym głosem:

— Panowie i panie, koledzy i koleżanki! Podejdźcie do nas i poradźcie, co mamy począć ze sobą, jeżeli nasza kochana pani, Danusia ze Śląska, nie chce dbać o nas, ani się bawić z nami? Po całych dniach jej nie widzimy, nigdy prawie nie przyjdzie do nas. My tylko martwimy się i tęsknimy. Co mamy robić?!

Natychmiast podbiegły wszystkie inne lalki i zbiły się w dużą gromadę. Poczęły rozpytywać lalek Danusi, jaka to się im krzywda dzieje, długo uradzały i namyślały się, aż postanowiły tak:

— Jeżeli Danusia nie dba o was, a wam jest smutno i przykro, to zostańcie tutaj, w naszym królestwie. My tu przychodzimy wtedy tylko, kiedy nasze panie śpią, w dzień one bawią się z nami. Wy zamieszkajcie tu na stałe, będzie wam tu weselej niż w pustym pokoju, w którym Danusi nigdy nie ma!

Danusi zrobiło się strasznie żal swoich kochanych zwierzaków i lalek, bo ona bardzo je kochała, tylko tak jakoś nigdy dla nich czasu nie miała. Krzyknęła więc przerażona.



Danusia.

— Moje misie, małpki i lalki! Nie opuszczajcie mnie i nie porzucajcie! Ja nie wiedziałam, że wam tak źle beze mnie, bo nigdy mnie tego nie powiedziałyście! Ale teraz będę zawsze z wami, zapomnę o kuchni a i do salonu rzadziej będę chodziła! Będziemy doskonale się razem bawić.

Krzyknęła to bardzo głośno, podniosła się, usiadła. Ze zdziwieniem spostrzegła, że siedzi w swym łóżeczku. Musiało być jeszcze bardzo wcześnie, bo w mieszkaniu była wielka cisza, ale przez niebieskie firanki na oknach przebijały się pierwsze promienie słoneczne. Dokoła niej siedziały wszystkie zabawki, zdawały się uśmiechać do niej. Widocznie zrozumiały ją i uwierzyły w jej słowa.

Babcia.

Ostatnia wielka okazja dla naszych Czytelniczek!

Zupełna wyprzedaż

książek — podręczników i broszur, zawierających cenne wskazówki i rady ***NIEZBĘDNE*** *dla racjonalnego i oszczędnego prowadzenia gospodarstwa. Fachowe informacje, w opracowaniu* ***najwybitniejszych autorów*** *i autorek obejmują zagadnienia życia praktycznego we wszystkich jego dziedzinach.*

Każda z Pań, zdająca sobie sprawę z obowiązków dobrej i praktycznej gospodyni, jeżeli nie zdążyła nabyć tych książek, na pewno skorzysta z tak wyjątkowej okazji.

Wykaz bardzo niewielkiej ilości, pozostałej z milionowych nakładów, podajemy poniżej.

Zamówienia prosimy kierować pod adresem: Tow. Wyd. „B l u s z c z", Warszawa, Solec 87.

Równocześnie z zamówieniem należy wysłać należność bądź przekazem rozrachunkowym, bądź na konto P. K. O. nr 13.555, dołączając na koszty przesyłki: za 1 egz. — 15 gr, za 2—4 egz. — 25 gr, za większą ilość egz. — 40 gr.

Życie praktyczne:

O metodzie prowadzenia gospodarstwa domowego, opr. P. Bernege. Przekład J. Teslarowej (5.—)	1.30
Książka rachunkowa kobiety polskiej (1.—)	0.30
Jak urządzić wzorową kuchnię, opr. Pani Elżbieta (1.—)	0.30
Służba domowa, opr. M. Ankiewiczowa (1.—)	0.30
Dyspozycje śniadań, obiadów i kolacyj (1.—)	0.30
Jak kupuje dobra gospodyni, opr. J. Pomian (1.—)	0.30
Jak odróżnić towar dobry od złego? opr. J. Pomian. Cz. I. Owoce i jarzyny (1.—)	0.30
Cz. II. Różne produkty spożywcze (1.—)	0.30
Cz. III. Mięso i ryby (1.—)	0.30
Sałaty. Hodowla i przyrządzanie, opr. Z. Wróblewska (1.—)	0.30
Pomidory. Ich zastosowanie i hodowla (1.—)	0.30
Nasiennictwo praktyczne i dochodowe, opr. E. Daliński (1.—)	0.25
Hodowla i tuczenie ptactwa domowego (1.—)	0.30
Mleczarstwo i hodowla w małym gospodarstwie, opr. J. Radziejowski (1.—)	0.30
Pies i kot. Wychów i żywienie (1.—)	0.30
Obiady na maszynce, opr. Pani Elżbieta (1.—)	0.30
Zupy i sosy, opr. Pani Elżbieta (1.—)	0.30
Sałaty i sałatki, opr. Pani Elżbieta (1.—)	0.30
Co można zrobić z mleka? opr. W. Dobrzańska (1.—)	0.30
Potrawy z jarzyn, opr. Pani Elżbieta (1.—)	0.30
Co trzeba wiedzieć o grzybach, opr. J. Pomian (1.—)	0.30
Potrawy i konserwy z grzybów, opr. Pani Elżbieta (1.—)	0.30
Potrawy z wieprzowiny, 150 przepisów w opr. L. Gerlachowej (1.—)	0.30
Potrawy z wołowiny, opr. Pani Elżbieta (1.—)	0.30
Potrawy z baraniny, opr. Pani Elżbieta (0.50)	0.15
Potrawy wigilijne, zebr. Pani Elżbieta (1.—)	0.30
Domowe wędliny, opr. Pani Elżbieta (1.—)	0.30
Drób, sposoby przyrządzania, opr. Pani Elżbieta (1.—)	0.30
Zwierzyna, opr. Pani Elżbieta (1.—)	0.30
Paszteciarnia domowa. Wykwintne uzupełnienie menu (1.—)	0.30
Potrawy z ryb, opr. Pani Elżbieta (1.—)	0.30
Przystawki gorące. Zebr. Pani Elżbieta (1.—)	0.30
Zimne leguminy, opr. Pani Elżbieta (1.—)	0.30
Zimne napoje (1.—)	0.30
Nalewki i likiery, opr. Pani Elżbieta (1.—)	0.30
Napoje gorące (1.—)	0.30
Mazurki (1.—)	0.30
Dobra gospodyni wyjeżdża na lato, opr. Pani Elżbieta	0.30
Spacery i wycieczki, opr. J. Pfanhauser (1.—)	0.30
Chemia w gospodarstwie domowym, opr. inż. I. Laskowska (2.50)	0.65
Nie wyrzucaj odpadków, opr. inż. J. Lentz (1.—)	0.30
Wnętrze polskiego domu dawniej a dziś, opr. M. Morozowicz-Szczepkowska (1.—)	0.30
Umeblowanie współczesne. O urządzeniu małego mieszkania (1.—)	0.30
Higiena i porządek w naszym domu (1.—)	0.30
O pościeli i bieliźnie pościelowej (1.—)	0.30
Oszczędna gospodyni, opr. Pani Elżbieta (1.—). Budżet gospodarstwa domowego w zależności od dochodów	0.30
Odnawianie mieszkania i porządki domowe (1.—)	0.30
Jak nosić i przechowywać ubrania (1.—)	0.30
Pranie, prasowanie, czyszczenie (1.—)	0.30
Czyszczenie przedmiotów codziennego użytku (1.—)	0.30
Tępienie szkodników, opr. inż. J. Lentz, cz. I. (1.—)	0.30
cz. II. (1.—)	0.30
Najmodniejsze szale szydełkowe i na widełkach (1.20)	0.30
Serwety i serwetki. Łatwy haft kolorowy (1.20)	0.30
Fantazyjne kwiaty w stroju kobiecym i w dekoracji mieszkań cz. I. (1.20)	0.30
Cz. II. (1.20)	0.30
Jak się robi abażury (1.20)	0.30
Worki i woreczki (1.20)	0.30
Poduszki (1.20)	0.30
Kilimy i wełniaki (1.20)	0.30
Roboty krzyżykowe (1.20)	0.30
Haft włóczką (1.20)	0.30
Zabawki z włóczki na podstawie własnych modeli (1.20)	0.30
Aplikacje (1.20)	0.30
Aplikacje cz. II (1.20)	0.30
50 podarków i upominków (1.20)	0.30
Przyozdobienie bielizny (1.20)	0.30
Roboty siatkowe filet (1.20)	0.30
Chusteczki haftowane (1.20)	0.30
Roboty na widełkach (1.20)	0.30
Bielizna stołowa (1.20)	0.30
Przewlekanie na tiulu (1.20)	0.30
Jak ozdobić bieliznę pościelową. Cz. II. Haft angielski i Richelieu (1.20)	0.30
Roboty z paciorków (1.20)	0.30
Haft angielski (1.20)	0.30
Zwierzęta z gałganków (1.20)	0.30
Mereżki (1.20)	0.30
Haft Janina (1.20)	0.30
Wstawki (1.20)	0.30

Białe hafty (1.20) 0.30
Wzory kilimów (1.20) 0.30
Hafty kolorowe (1.20) 0.30
Lalki (1.20) 0.30
Kotyliony (1.20) 0.30
Ściegi ozdobne (1.20) 0.30
Hafty toledo (1.20) 0.30
Hafty słowiańskie. Cz. I. Haft jugosłowiański (1.20) 0.30
Firanki (1.20) 0.30
Artystyczne pikowanie (1.20) . . 0.40
Bielizna dziecięca (1.—) . . . 0.30
Haft biały (1.—) 0.50
Haft kolorowy (1.—) 0.30
Haft toledo (1.—) 0.30
Haft wełną (1.50) 0.40
Hafty poleskie i wołyńskie (2.50) . 0.65
Jak się robi kapelusze (1.—) . . 0.30
Malowanie, liworyzacja, tamponowanie (1.—) 0.30
Mereżki. Nauka wykonania (1.20) . 0.30
Mereżki i hafty (1.50) 0.40
Metaloplastyka. (Wytłaczanie na blachach) 0.30
Podręcznik do nauki kroju bielizny damskiej, męskiej i dziecinnej, opr. M. Mirgarowska (5.—) . . 1.30
Podręcznik robót siatkowych (filet) (1.—) 0.30
Przedmioty ozdobne z blachy (1.50) 0.40
Roboty frywolitowe (czółenkiem) (1.—) 0.30
100 ściegów szydełkowych i ich zastosowanie. Cz. I. Ściegi zasadnicze i ozdobne (1.—) 0.30
Szydełkiem i na drutach dla dzieci (1.50) 0.40
Szydełkiem i na drutach dla młodzieży (1.50) 0.40
Szydełkiem i na drutach dla pań i panienek (1.50) 0.40
Szydełkiem i na drutach dla panów i chłopców (1.50) 0.40
Wyprawa panny młodej (1.—) . . 0.30
Wzory haftów białych i kolorowych. cz. I (1.50) 0.40
cz. II (1.50) 0.40
Zbiór monogramów 0.65
Pędzenie roślin w pokoju, opr. H. Trojanowska (1.—) 0.30
Ozdabianie werand, balkonów i okien (1.—) 0.30
Kalendarzyk roślin pokojowych, czyli przypomnienie co każdego miesiąca przy kwiatach pokojowych czynić należy, opr. M. Saryusz-Stokowska (0.90) . . . 0.25
Jak należy podlewać rośliny pokojowe (0.90) 0.25
Zwalczanie szkodników i chorób roślin pokojowych, opr. M. Saryusz-Stokowska (0.90) 0.25
Mój ogródek. Drzewa i krzewy ozdobne (1.—) 0.25
Mój ogródek. Trawniki, pelargonie, róże, inspekty, warzywa (1.—) . 0.25
Owoce w moim ogródku (1.—) . . 0.25
Zbiór i przechowywanie owoców i warzyw, opr. Z. Wróblewska (1.—) 0.25
Zioła lekarskie, opr. E. Daliński (1.—) 0.25
Świtalska J. dr. — Mój system piękności i zdrowia (8.—) 2.10
Świtalska J. dr. — Piękność i zdrowie w życiu kobiety (3.—) . . 0.80
Jak zdobyć i zachować piękność i zdrowie, opr. L. Gerhardowa (1.—) 0.30
O pielęgnowaniu rąk, opr. dr M. Biernacka (1.—) 0.30
O pielęgnowaniu nóg, opr. dr J. Mozołowska (1.—) 0.30
Jak pielęgnować włosy, opr. dr J. Świtalska (1.—) 0.30
Pielęgnowanie chorych w domu, opr. J. Suffczyńska (1.—) . . 0.30
Ozdoby choinkowe (1.—) 0.30
Wzorowa Pani domu (1.—) 0.30
Mój ogródek. Kwiaty (1.—) . . 0.30
Pisanki (1.—) 0.30
Rośliny pokojowe (1.—) 0.30
Jarzyny na zimę (1.—) 0.30
Wykwintna i praktyczna bielizna (1.—) 0.30
Domowy warsztat-zab. (1.—) . . 0.30
Pędzenie roślin w pokoju (1.—) . 0.30
Wyrób serów (1.—) 0.30
Umiejętność obcowania z ludźmi (1.—) 0.30
Własnej roboty najmilsze zabawki (1.—) 0.30
Jak urządzić jasełka i wykonać kukiełki (1.—) 0.30
Ruchome figurki własnej roboty (1.—) 0.30
Zabawki z pudełek (1.—) . . . 0.30
Co można zrobić z owoców (1.—) 0.30
Hodowla kaktusów (1.—) 0.30
Potrawy z cielęciny (1.—) . . . 0.30
Książka kucharska dla oszczędnej gospodyni (1.—) 0.30
Introligatorstwo domowe (1.—) . 0.30
Strasburgerówna B. — Wzory ozdób choinkowych (4.—) 1.20
Mazurek J. — Domowy warsztat młodzieży (1.50) 0.40
Teneryfy (—.50) 0.30

BIBLIOTECZKA WYCHOWAWCZA

Benisławska M. — Z mojej praktyki wychowawczej (1.—) . . . 0.30
Czeska-Mączyńska M. — Pamiętniki młodej matki (1.—) . . . 0.30
Gnus R. — Radość śpiewu (1.—) . 0.30
Jętkiewiczowa Z. — O wpływie rodziców na przyrodzone wartości dzieci (1.—) 0.30
Kopczyński St. dr. — Jak ustrzec dzieci i młodzież od nerwowości (—.70) 0.20
Maryńska A. — W przedszkolu. Szkice psychologiczne (1.—) . . 0.30
Moszczeńska I. — Samodzielność i odpowiedzialność dziecka (1.—) . 0.30
Rabska Z. — O dzieciach nie dla dzieci (1.50) 0.40
Ravizza A. — Mali złodziejaszkowie (1.—) 0.30
Stefanowski M. — Samorząd uczniowski w praktyce (1.—) . . 0.30
Szeinach W. dr. — List do mamusi w sprawie szkarlatyny (—.30) . 0.10
Szretterowa N. — Gra ruchowa jako czynnik wychowawczy (1.—) . 0.30
Szuman S. dr. — Rozwój rysunku u dziecka i jego kształcenie (1.—) 0.30
Moszczeńska I. — Wychowanie praktyczne (1.20) 0.30
Kalendarz „Dziecka i Matki" rok 1929/30 (3.—) 0.20
Kalendarz „Dziecka i Matki" rok 1935/36 (3.0) 0.80
Kalendarz „Praktycznej Pani" rok 1936/37 (2.0) 0.30

BELETRYSTYKA

Drucka L. — Ich było siedmioro, pow. dla dzieci (3.50) . . . 0.90
Grossek-Korycka M. — Świat kobiecy 1.30
Korczakowska J. — Ofiara Ani . . 0.65
Korczakowska J. — Start, pow. dla dziewcząt (2.—) 0.55
Korczakowska J. — Krzyk dziecka. Obrazki z życia. Str. 227 (2.—) . 0.55
Korczakowska J. — Za białą ścianą. Powieść (1.20) 0.35
Kruszewska F. — Sen. Utwór sceniczny (2.—) 0.55
Kruszewska F. — Siano. Poezje (1.50) 0.40
Pisani G. — Jak kochano przed stu laty. Przekł. Z. Rabskiej, z winietami i ilustracjami S. Bobińskiego (8.—) 2.10
Wyczółkowska-Surynowa J. — Warszawianki, z ilustr. Z. Jachimowiczówny. Str. 280 (3.—) . . . 0.80
Januszewska H. — Exodus (księga wyjścia) (1.50) 0.75
Korczakowska J. — Krokusy. Poezje (1.50) 0.7

BAJECZKI DLA DZIECI

przepięknie, barwnie wydane, w oprawie kartonowej, z ilustracjami

Kruszewska F. — Braciszek (4.—) . 1.—
Krzemieniecka L. — Bajeczka z podwóreczka (3.—) . . . . . 1.—
Krzemieniecka L. — Łap cap (5.—) 1.50
Kwiecińska A. — Jak to mali podróżnicy wędrowali po stolicy (2.80) . . . . 1.—
Mazurkowa K. — Dusza domu (5.—) 1.50
Niemierowska M. — Jerry (1.80) . 0.75
Rabska Z. — Kasia i księżyc (2.—) 0.75
Szelburg E. — Boży Roczek (4.—) 1.—
Walpole H. — Jaremka i Hamlet, 2 tomy (2.—) 0.50
Wyleżyńska A. — Z duszą twoją na ramieniu (4.—) 1.50

„Kursy Korespondencyjne Gospodarstwa domowego" — komplet 41 zeszytów, poświęconych sprawom prowadzenia domu i gospodarstwa kobiecego. Bogata treść i liczne ilustracje. Cena poprzednia 41 zł. Obecnie tylko 6.— zł.

Kapelusz spacerowy

(Opis do fotografii z n-ru 45-go)

Ścieg: półsłupki pojedyńcze, jak w kapeluszu sportowym, rozdzielane przez oczko w powietrzu. W następnych rzędach robimy półsłupki w miejscu oczek w powietrzu. Robota niezbyt ścisła, dla sztywności i żeby się fason nie rozciągał, wrabiamy pod włóczkę sznureczek odpowiedniej barwy. Roboty nie robimy w okrąg, tylko jako pas.

Włóczka D. M. C., gatunek specjalny nr 4.

Wszędzie, gdzie piszemy przybrać, robimy w miejscu oczka dolnego rzędu 2 półsłupki poj. rozdzielone oczkiem w pow. Gdzie jest wskazane odjąć, opuszczamy oczko w pow., łącząc dwa półsłupki jednym przeciągnięciem.

Podstawa 141 oczek, łańcuszek.

1, 2 i 3 rząd: 71 razy półsł. poj. 1 oczko w pow. Na końcu 2 i 3 rzędu przybrać po jednym półsł.

4 rząd: szesnaście razy półsł. 1 oczko w pow., przybrać. Piętnaście razy półsł. 1 oczko w pow., odjąć. Sześć razy półsł. 1 oczko w pow., odjąć. Piętnaście razy półsł. i oczko w pow., przybrać. Szesnaście razy półsł. 1 oczko w pow. Do końca przybierać.

5 rząd: dla skrócenia nie będziemy stale powtarzali: półsłupek pojedyńczy 1 oczko w pow., tylko po prostu płsł., co będzie zawsze oznaczało parkę: półsłupek i oczko. A zatem: 15 półsł., przybrać, 3 płsł., przybrać, 35 płsł., przybrać, 3 płsł., przybrać, 15 płsł.

6 rząd: 19 płsł., przybrać, 40 płsł., przybrać, 19 płsł.

7 rząd: 18 płsł., przybrać, 3 płsł., przybrać, 37 płsł., przybrać, 3 płsł., przybrać, 18 płsł.

8 rząd: 16 płsł., przybrać, 10 płsł., przybrać, 15 płsł., odjąć, 15 płsł., przybrać, 10 płsł., przybrać, 16 płsł., przybrać.

9 rząd: 15 płsł., przybrać, 15 płsł., przybrać, 28 płsł., przybrać, 15 płsł., przybrać, 15 płsł.

10 i 12 rząd: raz odjąć w środku rzędu.

11 rząd: 43 płsł., odjąć, 6 płsł., odjąć, 40 płsł.

Począwszy od 12 do 24 rzędu włącznie nie robić ostatnich trzech płsł.

13 rząd: 39 płsł., odjąć, 4 płsł., odjąć, 38 płsł.

14 rząd: 29 płsł., odjąć, 4 razy po 8 płsł. i odjąć, 30 płsł.

15, 17, 19, 21 i 23 rząd bez żadnych odejmowań ani dodawań, tylko nie robić trzech ostatnich płsł. i oczek.

16 rząd: 26 płsł., odjąć, 4 razy po 8 płsł. i odjąć, 27 płsł.

18 rząd: 23 płsł., odjąć, 3 płsł., odjąć, 1 płsł., odjąć, 3 płsł., odjąć, 24 płsł.

20 rząd: 14 płsł., przybrać, 5 płsł., odjąć, trzy razy z rzędu zrobić 1 płsł., 1 oczko w pow. i jedno odjęcie. 5 płsł., przybrać, 15 płsł.

22 rząd: 13 płsł., przybrać, 4 płsł., 3 razy odjąć, 4 płsł., przybrać, 14 płsł.

24 rząd: 10 płsł., przybrać, 7 płsł., 2 razy przybrać, 7 płsł., przybrać, 10 płsł.

25, 27, 29, 31, 33 i 34 rząd bez żadnych odjęć ani przybierania, tylko 2 ostatnie płsł. i oczka w rzędzie opuszczać, powtarzając to aż do ostatniego rzędu.

26 rząd: 7 płsł., powtórzyć trzykrotnie jedno przybranie i 3 płsł., przybrać, 6 płsł.

28 rząd: 7 płsł., powtórzyć czterokrotnie jedno przybranie i 8 płsł.

30 rząd: 8 płsł., zrobić sześć razy przybranie i cztery płsł., przybrać, 8 płsł.

32 rząd: 9 płsł., zrobić 5 razy przybranie i 4 płsł., przybrać, 9 płsł.

Złączyć brzegi paska, dopasowując objętość główki według głowy. Ułożyć czubek jak na fotografii, podeprzeć go pomponami lub pęczkami kwiatów.

Do Pań Czytelniczek

W nr 43 „Praktycznej Pani" ogłosiliśmy premiowanie tych Pań Prenumeratorek, które zjednają nam nowe abonentki. Obecnie podajemy warunki.

1. Każda z Pań Prenumeratorek, która ma opłaconą własną prenumeratę za bieżący okres i w terminie do dnia 31 grudnia r. b. zgłosi nowe prenumeraty (dotąd u nas nie notowane) na sumę zł. 6.— (t. j. sześć prenumerat miesięcznych lub trzy dwumiesięczne, ewent. jedną półroczną i t. p., otrzyma dla siebie premię w postaci jednomiesięcznej bezpłatnej prenumeraty. Kto zgłosi nowych prenumerat na zł. 12.—, otrzyma premię dwumiesięczną i t. d.

2. Aby uzyskać tę premię, należy podać **listownie** pod adresem Administracji „Praktycznej Pani" dokładnie i czytelnie wypełnione:

a) imiona, nazwiska i adresy nowozgłoszonych prenumeratorek,

b) na jaki okres czasu każda poszczególna prenumerata jest zamówiona.

Jednocześnie należy wpłacić jednorazowo całą sumę należności (przekazem rozrachunkowym na konto „Praktycznej Pani" Nr 636, zaznaczając na odwrocie blankietu oprócz imienia i nazwiska nadawcy **„Prenumerata zbiorowa"**.

3. Po otrzymaniu wykazu zjednanych prenumeratorek i należności, zawiadomimy pisemnie zainteresowaną osobę o zaliczeniu Jej premii w postaci bezpłatnej prenumeraty.

Poza tym zgodnie z zapowiedzią przyznawać będziemy, począwszy od 1 grudnia r. b., co miesiąc 20 wartościowych premii tym stałym abonentkom, które mają całkowicie opłaconą prenumeratę bieżącą.

Nasza skrzynka

Dział interesów

Poszukuję pracy jako pokojowa lub kelnerka. Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla *Ireny*

Samotna, katoliczka, lat 42, zajmie się gospodarstwem domowym. (Gotowanie, pranie, naprawa bielizny itp.). Miejscowość obojętna.

Proszę łaskawie składać oferty z warunkami dla *„Marii 42"*

Potrzebna na wieś służąca starsza, zdrowa, bardzo uczciwa, lubiąca gospodarstwo, umiejąca samodzielnie gotować, piec chleb, prać. Pensja 20 do 25 zł miesięcznie. Oferty i odpisy świadectw proszę przesłać wraz ze znaczkiem pocztowym do Redakcji dla *W. S.*

Od dn. 15 września r. b. otworzyłam w Warszawie przy ul. Wspólnej 75 m. 14 (róg ul. Emilii Plater) pracownię sukien i okryć damskich. Jestem z zawodu dyplomowaną krawcową—krojczyni — pracowałam w dużych firmach mód w Warszawie i Moskwie oraz prowadziłam własną pracownię. Obecnie z powodu choroby męża zmuszona jestem rozpocząć na nowo prowadzenie pracowni. Szanowne Panie, które odwiedzą i zaszczycą daniem mi roboty, będą zadowolone solidnym i pięknym wykończeniem i krojem. Ceny bardzo przystępne.

Mam nadzieję, że moja prośba nie pozostanie bez echa.

„Aleksandra"

Poszukuję pracy jako wychowawczyni dzieci starszych lub jako bufetowa. Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji.

Iga

Poszukuję na wieś uczciwej, energicznej i pracowitej gospodyni. Wymagam: pierwszorzędnego gotowania, znajomości hodowli drobiu, dobrego prasowania, czystości i taktu ze służbą. Pensja miesięczna 30 — 35 zł. Pokój osobny. Posada do objęcia od zaraz. Do nadsyłanych ofert proszę dołączyć odpisy świadectw, krótki życiorys i fotografię.

Która z Pań znałaby odp. osobę na tę posadę, proszę ją skierować pod podanym niżej adresem.

Adres: m. Lówkowice, poczta Wagamie, st. kol. Nieszawa.

Oferta.

Poszukuję do wspólnego pokoju z moją córką (III kl. gimn.) panienki (uczenicę lub studentkę) z całkowitym utrzymaniem. Chodzi mi o solidną i miłą panienkę, którąby się czuła jak w domu; ze swej strony zapewniam troskliwą opiekę i ew. pomoc w nauce.

Listy proszę kierować do Redakcji dla **M. Z.** Adres mój w Redakcji.

Nowoprzybywające Prenumeratorki otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie w naszym tygodniku książki kucharskiej.

Listopadowy konkurs rozrywek umysłowych

W trzech najbliższych numerach naszego pisma, od niniejszego począwszy, ukaże się 9 zadań różnego typu. Termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu upłynie 15 grudnia b. r., przy czym można przesyłać jednorazowo rozwiązania zadań po wydrukowaniu wszystkich dziewięciu, należy jednak załączyć 3 kupony, lub kupony odpowiadające rozwiązaniom. Sz. Panie Prenumeratorki nie potrzebują nadsyłać kuponów, natomiast kupony te są wymagane od uczestniczek konkursu, które są tylko Czytelniczkami, ale nie prenumerują naszego tygodnika. Nadsyłający nawet jedno trafne rozwiązanie brać będą udział w losowaniu nagród. Za trafne rozwiązania uważa się takie, w których podano ostateczny sens rozwiązania i jeśli są wyrazy pomocnicze, to wszystkie takie wyrazy — natomiast rysunki nie są potrzebne. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji z dopiskiem „Rozrywki Umysłowe", przy czym prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu osoby rozwiązującej.

ZAGADKA Nr 1.

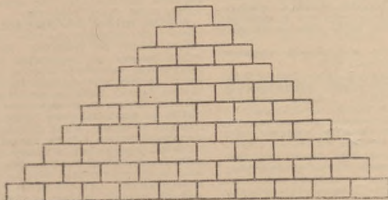
uł. p. Olga Langenberger, Krosno.

Nawiązując do zagadki p. M. Superatowej z Tarnopola.
W odpowiedzi Miłe Panie,
Dam podobne zapytanie!
Jaka **mata** huk wydaje?
Jaki **las** ma różne kraje?
Który **sen** jest wód zbiornikiem?
Który **ar** jest drapieżnikiem?
Jaki **tor** jest wstrętną wonią?
Które **mury** wciąż się gonią?
Które **druty** są zjadane?
Które **lenie** są strzelane?
Jaka **kora** jest ptaszyną?
A **rak** jaki jest jarzyną?

UKŁADANKA Z LITER Nr 2.

uł. p. Maria Gross, Maków Podh.

Z liter: A, A, K, R, T. — ułożyć 4 wyrazy dwuzgłoskowe, a pięcioliterowe.



LOGOGRYF PIRAMIDKA Nr 3.

uł. p. Janina Grochotowa, Kraków.

W kratki rysunku wpisać poziomo 10 wyrazów o jednakowej literze początkowej i końcowej.

Znaczenie wyrazów: 1. Samogłoska. 2. Rzeka w Europie. 3. Papuga. 4. Część stroju liturgicznego. 5. Imię żeńskie. 6. Siłacz — inaczej. 7. Część świata. 8. Gimnastyk cyrkowy. 9. Rodzaj broni w wojsku. 10. Nauka o rachunkach.

KUPON NR 1 LISTOPADOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI"

Sukienka ozdobiona wyszyciami.

Objaśnienie do str. 28.

Od lewej do prawej: pierwsza sukienka wyszyta jest tasiemeczką kolorową, lub paseczkami skóry, (zamszu) dużymi krzyżykami, umieszczonymi na szwie przodu i zaszewkach, oraz na rękawach prawie do łokcia, druga sukienka (garsonka) ma szereg kieszonek, ozdobionych dzierganiem i wypustką, trzecią sukienkę ozdabiają wyszyte z włóczki kółka.

Odpowiedzi Redakcji

Stroskanej Ciotce.

List Sz. Pani kierujemy do lekarza, gdyż radami niefachowymi można sobie czasem zamiast pomóc tylko zaszkodzić. Odpowiedź otrzyma Pani w piśmie w jednym z następnych numerów.

Prenumeratorce z Libiąża.

Fabryka maszyn, o którą Pani pyta, przedstawicielstwa nie posiada i podobno jest zlikwidowana. — Listu nie otrzymaliśmy, prosimy zapytanie powtórzyć a niezwłocznie odpowiemy.

Pani J. G.

Obrus zaplamiony bawełną można wyczyścić w soli szczawiowej. Dokładny przepis znajdzie Pani w numerze poprzednim w odpowiedziach. Co do wybielenia szarego płótna, to najlepiej bielić na słońcu, latem polewając wodą, aby było ciągle całe wilgotne. Nie znamy miejsca zamieszkania Pani, więc trudno niektóre rady dawać, zaś co do wzmiankowanych roślin, to jeśli chce je Pani kupić w Warszawie, to najlepiej na targach. Innych źródeł zakupu, o które Pani pyta, podawać w piśmie nie możemy, a jedynie po otrzymaniu adresu i znaczka na odpowiedź.

Podolance.

Za miłe słowa bardzo dziękujemy. Pytanie Pani o dziecko skierowane do lekarza, który udzieli wskazówek; co do upartych karaluchów, to proszę spróbować następujących środków:

I-szy. Boraksu 1 g.
Cukru pudru 5 g.
Węglanu baru 10 g.
II-gi. Naftaliny 15 g.
Boraksu 25 g.
Perskiego proszku 60 g.

III-ci doskonały, zaznaczyć jednak należy, że trujący, w domu więc, gdzie są dzieci a nawet zwierzęta, używać go nie należy.

Fluorek sodu 50 g.
Terrae siliceae 25 g.
Natri carbonici sic 5 g.
Natri sulfurici 10 g.
Natri chlorati 10 g.

Posypać w szparach przez kilka dni, następnie dobrze szpary pozalepiać.

Pani J. H.

Kosmetyczne pytania Pani zostały skierowane do odpowiedniego działu i otrzyma Pani odpowiedź w „Kąciku kosmetycznym". Co do innych pytań, to w piśmie radzić nie możemy, o ile Pani nie chce podać adresu, prosimy o jaki adres poste-restante i znaczek, a wówczas możemy poradzić i wskazać specjalistów.

G. S.

Wzory na kilimy postaramy się dać w piśmie. Co do pokrycia na meble gabinetowe, to nie ma żadnego przepisu — mogą być też i w kolorowe pasy — najważniejsze, by harmonizowały w całości z pokojem i żeby się właścicielom podobały.

Pani Helenie S. z Grudziądza.

Listu z dn. 23.VIII nie otrzymaliśmy, prosimy o powtórzenie pytań, a chętnie potrzebnych informacji udzielimy.

R. L. G.

Sukienkę można zrobić na błyszczącą stronę, rękawy, jeśli do łokcia, mogą być bufiaste, jeśli mają być długie, to bardzo modne są rozcinane od góry do dołu i tylko spięte mankietem. Jeśli suknia ma być wieczorowa, to powinna być do kostek, jeśli na popołudnie, to zupełnie krótka.

Nazwisko Pani poleciliśmy poprawić w administracji.

Paniom: Nani i Marice.

Listy możemy drukować jedynie mając adres i znaczek na przesłanie odpowiedzi, przez pismo trwałoby bardzo długo.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

MUSZLE CZEKOLADOWE.

Dodatki do ciasta: 125 gr masła, 125 gr cukru, 3 jajka, 125 gr mąki pszennej, 1 niepełna łyżka od herbaty — 3 gr proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, 1 paczka leguminy czekoladowej z siekanymi migdałami D-ra Oetkera.

Dodatki do przełożenia: 2 białka, 100 gr utartych na miałko orzechów, 75 gr cukru, 75 gr czekolady.

Dodatki do lukru: 1 tabliczka zwyczajnej czekolady.

Sposób przyrządzania ciasta: Masło, cukier i żółtka utrzeć na pianę, dodać potrochu przesianą i zmieszaną z „Backinem" mąkę, oraz proszek do leguminy czekoladowej, a wkońcu pianę z białek. Masę tę wyłożyć mniejwięcej do połowy do dobrze wysmarowanych tłuszczem form muszlowych i piec w dobrze ogrzanym piecu 20—25 minut. Po upieczeniu przekrajać muszle na pół i nadziać kremem czekoladowym.

Sposób przyrządzania przełożenia: Białka ubić na gęstą pianę, dodać utarte orzechy i cukier, następnie rozgrzaną w piecyku czekoladę. Wyrobić wszystko na gładką masę, nadziać nią muszle czekoladowe. Po złożeniu oblać muszle lukrem czekoladowym.

Sposób przyrządzania lukru: Rozpuścić tabliczkę czekolady w gorącym piecyku lub wstawić z garnuszkiem do wrzącej wody.

P. Stała Prenumeratorka Z. M. z Pomorza.

Stałe zażywanie sody nie jest wskazane. Od czasu do czasu w przypadku silniejszej zgagi można jej użyć, ale nie z reguły codziennie. Byłaby wskazana kuracja pod okiem lekarza, picie odpowiedniej wody mineralnej.

Przy lekkiej niedyspozycji wystarcza czasem odpowiednia dieta.

Mięso i ryby jeść chude, twaróg biały, purée z fasoli i grochu, przecierane kartofle, bo wszelkie jedzenie papkowate wstrzymuje wydzielanie się kwasów.

Jeść przetarte owoce, jarzyny, pieczywo czerstwe białe, galaretki niesłodkie. Pieczywo białe, czerstwe.

Zabronione: wędzone mięso i ryby, mocna kawa i herbata, alkohol, pieczywo ciemne i świeże, potrawy smażone, dużo cukru.

Co do serwetek postaramy się dać takie, szkoda, że Sz. Pani nie podała rozmiaru oczek, to lepiej niż na centymetry. Ten sam wzór da nam większą i małą serwetę, zależnie od wyboru grubych czy drobnych oczek.

Co się tyczy usunięcia połysku z męskiego ubrania, to o ile występuje on w silnym stopniu, sprawa jest trudna. W każdym razie można coś poprawić.

Ciemne ubranie można po odczyszczeniu i wywabieniu plam przetrzeć w miejscach wyświeconych odwarem z ziela mięty, następnie przez wilgotny gałganek prasować ale nie dosuszać zupełnie, bo się wyświeci.

Prasując ubrania męskie i damskie płaszcze czy kostiumy, trzeba je zawsze pozostawić odrobinę wilgotne i zostawić w spokoju do odparowania i wyschnięcia ostatecznego. Można też oczyścić męski garnitur (ew. damski kostium) mieszaniną eteru, amoniaku i spirytusu mydlanego, mocno przecierając raz przy razu wilgotnym gałgankiem, który nie pyli. Nie moczyć za bardzo. Dać wyschnąć na powietrzu rozwieszone na ramiączku, prasować przez mokry gałganek, nie dosuszając do końca. Gałganek, przez który prasujemy, nie powinien być zbyt cienki.

Pani M. K. ze Lwowa.

Przede wszystkim koce wytrzepać, miejsca dotknięte molami nasycić terpentyną czy amoniakiem, żeby owady unicestwić. Przejrzyć starannie, czy się gdzie ta plaga nie ukryła. Skropić całe flitem, albo odwarem z kwasji, opis w Poradniku alfabetycznym pod Dywany. Jeżeli uszkodzenie małe, to samo wytępienie wystarczy, jeżeli większe, najlepiej włóczką angora przycerować. W jednym kierunku można dla wzmocnienia dać włóczkę mocniejszą, zasnuć zaś angorą, której włos zaciera ślady cerowania. W zimie kilkakrotnie dobrze przemrozić kocyki.

P. Ciekawej Prenumeratorce.

Tenyryfy są to gwiazdki koronkowe robione igłą. Z gwiazdek tych można następnie łączyć serwetki, kołnierzyki itp. albo wszywać jako motywy do bielizny.

Co się tyczy drugiego pytania, to co Sz. Pani opisuje, to jest t. zw. grzybek japoński. Pochodzenie jego nie jest znane, od r. 1905 użycie jego rozpowszechniło się w Rosji. W gospodarstwie domowym zastępuje ocet, jeśli jest komuś wzbroniony. Używa się go do zaprawiania barszczu, sałaty itp. Można z niego robić lemoniadę, można dodać do herbaty zamiast cytryny. Kwas grzybka japońskiego jest wolny od alkoholu, zawiera zaś różne bakterie drożdżowe, poprawiające działalność narządów trawiennych.

Nie trzeba go tylko stosować na czczo, bo łatwo powoduje zgagę.

Hoduje go się w szklanym naczyniu (słoju) łatwym do gruntownego wymycia. Grzybek włożony w słój zalewamy lekką, osłodzoną herbatą, ostudzoną, w proporcji 2 szklanek na grzybek gruby na 1½ — 2 cm. Słój nakryć gazą lub muślinem albo papierem dziurkowanym, żeby zasłonić od kurzu, a dać dostęp powietrza.

W zimie trzymać koło pieca, ale nie za ciepło i nie na słońcu, bo silne działanie gorąca tamuje siłę rozrodczą. Po kilku dniach zaczyna się wytwarzać kwas o przyjemnym, owocowym zapachu, ale nie należy go jeszcze wtedy używać, nie jest bowiem dojrzały i zawiera pewien procent alkoholu. Dopiero po 10 dniach jest dobry. Należy go przecedzić przez bibułę do filtrowania do butelki. Kwas zlewamy tylko do przezroczystych butelek. Po upływie 8 — 10 dni w szyjce butelki tworzy się czop galaretowaty, który jest nowym grzybkiem, możemy go wyjąć i użyć do wyrobu nowego kwasku. Grzybek można kupić w drogerii, kosztuje, zależnie od wielkości, 2 — 3 złote.

P. Marili.

Mając bardzo dużo wierszy w tece, za zgłoszenie uprzejmie dziękujemy, ale na razie przyjąć nie możemy.

Ogłoszenie Sz. Pani dajemy do druku, nieraz jednak musimy ogłoszenia skracać, gdyż, mając ich bardzo wiele, nie mieściłyby się lub zbyt długo czekały swej kolejności.

HAFTOWANY PAS NAD TAPCZAN.

(objaśnienie do str. 32-ej).

Pas ten haftujemy na płótnie lub jedwabiu ściegiem płaskim.

Na kolorowym rysunku przedstawiona jest połowa szerokości i trzy motywy z długości pasa.

Na małym rysunku pokazany jest schemat rozkładu motywów (zaznaczona jest część znajdująca się na kolorowym rysunku).

SEKRETARZYK.

(objaśnienie do str. 2-ej).

Jest to bardzo miły i wygodny mebelek, zastępujący biurko, komódkę i t. d.

W dolnej części znajduje się obszerna szuflada. Część górna zamyka się blatem służącym do pisania. Mieszczą się w niej trzy małe szufladki, oraz przegródki pionowe i poziome, przeznaczone na papiery i drobiazgi. Pod dolną szufladką mieści się skrytka, do której można się dostać dopiero po całkowitym wyjęciu szufladki.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 14.XI. — 20.XI. 37 r.

NIEDZIELA 14.XI.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa z Kościoła św. Krzyża w Warszawie
12.00 — Poranek muzyczny w wyk. orkiestry Symfonicznej m. Poznania
13.10 — Rachunek sumienia i Przylądek Dobrej Nadziei — fragmenty z książki
13.30 — Muzyka obiadowa
14.45 — Audycja dla wsi
15.45 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
16.05 — Robert Schumann: Sceny leśne op. 82
16.45 — Anielcia i życie — powieść mówiona
17.00 — Koncert dla dzieci i młodzieży ze studia na wystawie Radiowej w Bydgoszczy
18.40 — Słuchowisko „Zioła i kamienie"
19.35 — Słynni wirtuozi — V audycja
21.15 — Hanusia z Pohulanki — sielanka
22.00 — Opowieść o Mozarcie — III audycja

PONIEDZIAŁEK 15.XI

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Od warsztatu do warsztatu: Stan rzemiosła szklarskiego
15.45 — Z pieśnią po kraju
16.15 — Orkiestra rozrywkowa
17.00 — Twórca narkozy — James Simpson — odczyt
17.15 — Koncert kameralny w wykonaniu Kwartetu Warszawskiego
18.10 — Mniej znani pieśniarze
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja żołnierska
19.30 — Dyskutujmy: Różnice psychiczne między kobietą a mężczyzną
20.21 — Koncert rozrywkowy (ze Lwowa)
22.00 — Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry P. R., pod dyr. Ladisława Grinsky'ego

WTOREK 16.XI.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Pieśni (płyty)
11.45 — Bajka o dziewczynie i paniczu, zaklętym w niedźwiedzia
16.15 — Recital wiolonczelowy Dezyderiusza Danczowskiego
17.00 — Motocyklem nad Atlantyk — felieton
17.15 — Historia tańca — I audycja
17.50 — Pogadanka
19.30 — Przy stoliku literackim wieczór literacki
19.40 — Pieśni Polesia
20.00 — Muzyka taneczna
21.00 — Sylwetki kompozytorów XXVII audycja
22.00 — Muzyka lekka w wykonaniu Orkiestry Wileńskiej

ŚRODA 17.XI.

6.25 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Saksofon i klarnet (płyty)
15.45 — Hokus pokus dominikus „Czy stalówka ma nogi" audycja dla dzieci
16.15 — Koncert solistów (ze Lwowa)
17.00 — Wojskowa potęga lotnicza Italii — odczyt
17.15 — Koncert Orkiestry Straży Więziennej
17.50 — Kłopoty lokatora — pogadanka
18.10 — Orkiestra Pawła Withama (płyty)
19.00 — W dwunastą rocznicę śmierci Stefana Żeromskiego (recytacja prozy)
19.20 — Pieśni lubelskie
19.35 — Śladami myśli prof. Twardowskiego „Prof. Twardowski i jego uczniowie"
20.00 — Zapomniane piosenki (płyty)
21.00 — Koncert chopinowski
21.50 — Piękno mowy polskiej — kwadrans poezji
22.00 — Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego
22.15 — Muzyka angielska

CZWARTEK 18.XI.

6.15 — Audycja poranna
11.45 — Wielcy muzycy dzieciom — poranek muzyczny dla szkół powszechnych z Wilna
12.40 — Edward Grieg: Ballada op. 24 (płyty)
15.45 — Wędrówki muzyczne — audycja dla młodzieży
16.15 — Orkiestra mandolinistów „Kaskada"
16.55 — O książce Chałasińskiego „Szkoła w społeczeństwie amerykańskim— odczyt
17.10 — Fr. Szubert: Piękna młynarka, cykl pieśni — 1-sza audycja
18.35 — Audycja dla młodzieży wiejskiej „Nasza wieś w poezji"
19.00 — Słuchowisko „Pierwsza miłość poety
19.30 — Recital
20.00 — Koncert rozrywkowy z Wiednia
21.45 — Stanisław Przybyszewski — szkic literacki dra Tadeusza Żeleńskiego Boy'a
22.00 — I audycja poświęcona twórczości Karola Szymanowskiego

PIĄTEK 19.XI.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Holst: Planety — fragmenty ze suity (płyty)
15.45 — Mój Kasztan — opowiadanie dla dzieci
16.15 — Koncert muzyki lekkiej
17.15 — Franciszek Szubert: Piękna młynarka" — II audycja
18.00 — Od sola do sekstetu instrumentalnego (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Komedia Aleksandra Fredry—wieczór „Śluby panieńskie".
20.05 — „Czterech gburów" opera Ernano Wolff Ferrariego

SOBOTA 20.XI.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Gra Efrem Zimbalist — skrzypce płyty
15.45 — Słuchowisko dla dzieci p. tyt. Po księżycowym promyku
16.15 — Melodie i tańce śląskie w wyk. orkiestry K.P.W. z Katowic
17.00 — Artur Grottger — opowieść biograficzna
17.15 — Koncert na dwa fortepiany z Krakowa
18.15 — Piosenki w wyk. Imperio Argentiny płyty
18.55 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja dla Polaków za granicą
20.00 — Polska Kapela Ludowa pod dyr. Feliksa Dzierżanowskiego
21.00 — Koncert solistów
21.45 — „Próba ataku gazowego" — skecz
22.00 — Melodia Krakowa

Poradnik alfabetyczny

Fajans można także skleić glutenem. Bierzemy trochę mąki pszennej i zagniatamy twarde ciasto z zimną wodą. Następnie kulkę tego ciasta trzymamy pod kranem, z którego się sączy zimna woda i kulkę tę ciągle wygniatamy aż do chwili, gdy woda przy wygniataniu już się zupełnie nie zabiela i pozostaje sam gluten. Tym glutenem sklejamy fajans.

Wszelkie sklejanie środkami domowymi nie jest jednak trwałe i naczynia takie nie nadają się do gorących płynów. Stosujemy takie klejenie przeważnie tylko do figurek, koszyczków na ciasto i t. p.

W handlu znajduje się do klejenia porcelany i fajansu doskonały klej specjalny.

Fajans można uczynić wytrzymalszym przez wygotowanie w mydlinach. Do gotowania przełożyć naczynia słomą, sianem lub nawet papierem, zalać wodą zimną, nastrugać kawałek zwyczajnego mydła, doprowadzić do zagotowania, gotować na wolnym ogniu 20 minut, odsunąć, dać wystygnąć, dopiero wyjmować, spłukać, wycierać.

Farbowanie. Praktyczna i oszczędna Pani Domu nie wyrzuca znoszonych a jeszcze niezniszczonych rzeczy, lecz przez farbowanie otrzymuje ze starego materiału całkiem nową tkaninę. Jak prawidłowo czynność tę wykonać, podajemy poniżej.

Najpierw musimy się zdecydować na wybór koloru barwnika. Przy wyborze koloru barwnika należy mieć na uwadze:

1) białe tkaniny można farbować na każdy kolor;

2) na czarny kolor można farbować każdą tkaninę;

3) dotychczasowy kolor ma duży wpływ na ufarbowany kolor i odpowiednio do tego zmienia go. Poniżej podajemy spis kolorów, jakie w przybliżeniu otrzymają po ufarbowaniu kolorowe tkaniny:

Czerwona tkanina ufarbowana barwnikiem:

Niebieskim — otrzymuje kolor fioletowy;
Fioletowym — otrzymuje kolor czerwono-fioletowy;
Zielonym — otrzymuje kolor brązowy;
Żółtym — otrzymuje kolor pomarańczowy;
Brązowym — otrzymuje kolor czerwonobrązowy.

Niebieska tkanina ufarbowana barwnikiem:

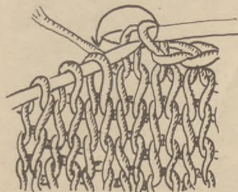
Czerwonym — otrzymuje kolor fioletowy;
Fioletowym — otrzymuje kolor niebiesko-fioletowy;
Zielonym — otrzymuje kolor niebiesko-zielony;
Żółtym — otrzymuje kolor zielony;
Brązowym — otrzymuje kolor ciemnobrązowy.

Fioletowa tkanina ufarbowana barwnikiem:

Czerwonym — otrzymuje kolor czerwono-fioletowy;
Niebieskim — otrzymuje kolor niebiesko-fioletowy;
Zielonym — otrzymuje kolor marynarski;
Żółtym — otrzymuje kolor oliwkowy;
Brązowym — otrzymuje kolor ciemnobrązowy.

Uczmy się robić na drutach

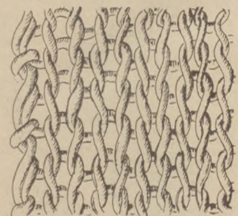
LEKCJA V.a.



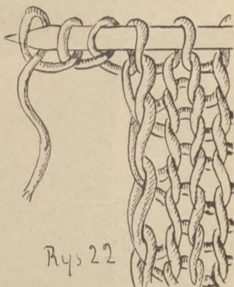


Rys. 21.

Zakończanie oczek. Po wykonaniu roboty musimy oczka zakończyć, często też w trakcie roboty, przy wykroju pachy, ramienia itd., o czym będziemy mówić obszerniej w następnych lekcjach. Robimy to w sposób następujący: pierwsze oczko zdejmujemy z lewego druta na prawy, drugie oczko przerabiamy (na prawo lub na lewo, zależy jak wypada ze ściegu roboty, można też przy zakończaniu przerabiać wszystkie oczka na prawo), następnie lewym drutem wykładamy pierwsze



oczko na drugie (rys. 19), znaczy to, że lewy drut wkładamy w pierwsze oczko i ruchem wskazanym przez strzałkę zdejmujemy pierwsze oczko z prawego druta, nawlekając je na drugie. Mamy teraz na prawym drucie drugie oczko; trzecie oczko przerabiamy i wykładamy jak wyżej: drugie oczko na trzecie; czwarte przerabiamy i wykładamy, trzecie na czwarte itd. Gdy przerobimy ostatnie oczko i wyłożymy przedostatnie na ostatnie, pozostaje nam już tylko pętelka ostatniego oczka, wtedy urywamy wełnę i koniec jej przeciągamy przez tę pętelkę, zaciskając ją mocno. Dla pewności możemy jeszcze koniec wełny wszyć igłą.



Brzegi roboty. Zaczynając rząd, nigdy nie należy przerabiać pierwszego oczka, a tylko zdejmować z lewego druta na prawy. Nitkę możemy przeciągnąć z przodu lub z tyłu tego pierwszego oczka i w zależności od tego, jak ją przeciągniemy i od przerobienia ostatniego oczka w rzędzie, otrzymamy taki czy inny brzeg.

Są to dwa rodzaje brzegów: brzeg *perełkowy* rys. 20 i brzeg *warkoczykowy* rys. 21. Brzeg perełkowy jest ściślejszy i nadaje się zwłaszcza tam, gdzie pozostaje niezszyty (szaliki). Otrzymujemy go w ten sposób, że ostatnie oczko w rzędzie przerabiamy zawsze na prawo, a pierwsze nakładamy na drut tak jak do ściegu na prawo, czyli nitka przechodzi z tyłu roboty, to znaczy za oczkiem.

Brzeg warkoczykowy robimy w ten sposób, że ostatnie oczko przerabiamy na prawo od tyłu, a pierwsze nakładamy na drut jak do ściegu na lewo, czyli nitka przechodzi z przodu roboty, to znaczy przed oczkiem.

Rys. 22 przedstawia sposób dodawania oczek w trakcie roboty na jej końcach. W tym celu robimy pętelki, które nakładamy na drut.







Modne przybrania sukien.



441 P. P. Nocna koszula przybrana zakładeczkami.

450 P. P. Skromny komplet połączony z dwóch odcieniów.

448 P. P. Kaftanik z koronki na nocną koszulę.

451 P. P. Piżama z deseniowego sztucznego jedwabiu.

449 P. P. Dzienny komplet, przybrany deseniowym tiulem.

452 P. P. Długi, kloszowy szlafrok z miękkiej wełny.



444 P. P. Elegancka nocna koszula z crêpe-satin.

445 P. P. Elegancki szlafrok i bluzka z jasnego jedwabiu, spodnie z czarnego satin.

446 P. P. Skromny spód pod suknię, łączony z koronką.



438 P. P. Elegancki szlafrok z miękkiej wełny lub z flory, klapy pikowane.

439 P. P. Piżama z deseniowej flaneli.

440 P. P. Piżama z deseniowej flaneli lub z płótna.

441 P. P. Komplet bielizny dziennej, przybrany koronką.

442 P. P. Koszulka dzienna zrobiona jednocześnie z biustonoszem.

443 P. P. Komplet dzienny z opalu lub sztucznego jedwabiu, przybrany koronką.

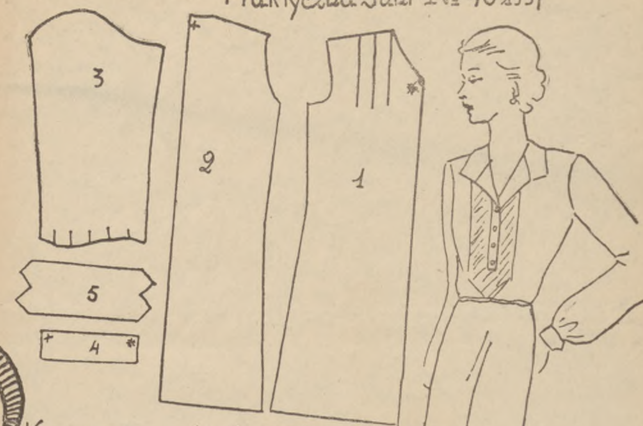


Makatka nad tapczan.

Konto P. K. O. Nr 14.100 Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa Solec 87

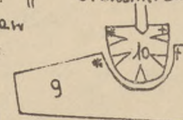
Serwetka z szarego płótna haftowana bawełną „mouline"



Koszula nocna dla starszej pani.

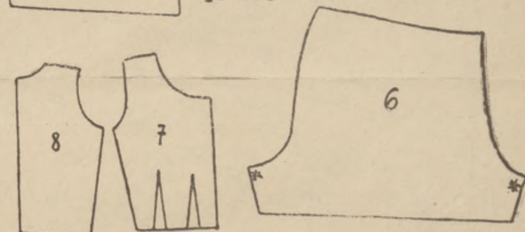
Potrzebna ilość materiału: 3 m. szer. 80 cm.

1. przód kosz.
2. tył "
3. rękaw
4. kołnierz
5. mankiet.

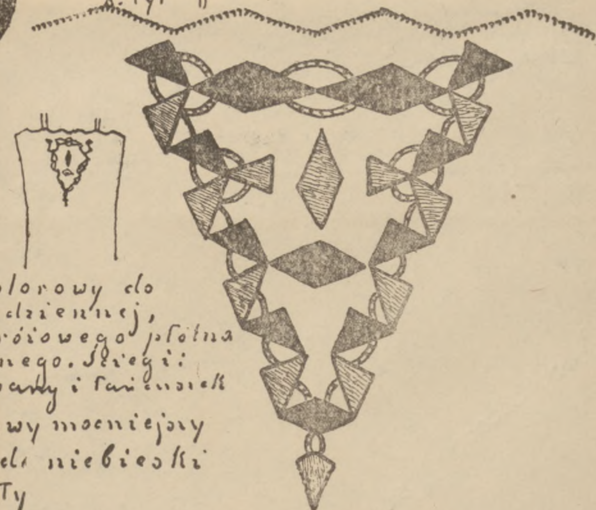


Biustonosz

9. biustonosz
10. miseczka do biustonosza.



6 Majteczki } Potrzebna ilość materiału 1,20 szer. 80 cm
7 przód stanika
8. tył "



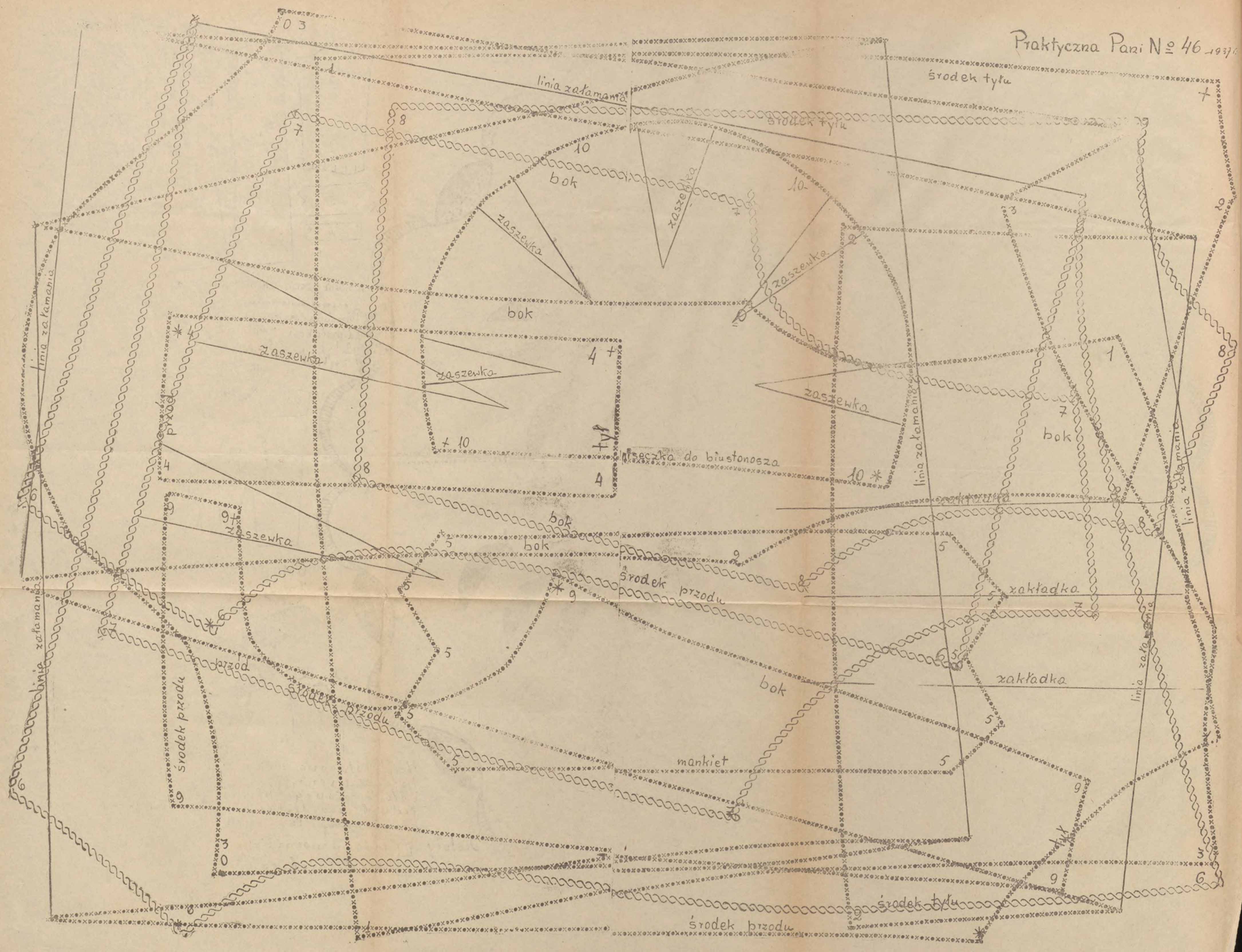
Haft kolorowy do koszuli dziennej, z blado różowego płótna jedwabnego. Ściegi: cieniowany i łańcuszek

Kolory
- różowy mocniejszy
- blado niebieski
- biały

Kolory
- niebieski
- granatowy
- brązowy jasny

przy brązowym obwódki granatowe.

Ściegi
zęby dziergane
cieniowany
i pocztowy



Praktyczna Pani № 46 - 1937 r.
środek tyłu
linia załamania
środek tyłu
bok
zaszewka
zaszewka
zaszewka
bok
zaszewka
zaszewka
zaszewka
tył
przód
wkładka do biustonosza
bok
bok
bok
środek przodu
zakładka
zakładka
bok
środek przodu
przód
środek przodu
mankiet
środek tyłu
środek przodu
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania